

SŁOWO

WILNO, Środa 23 kwietnia 1930 r.

Redakcja i Administracja, Wilno Ad. Mickiewicza 4 otwarta od 9 do 4. Telefony: Redakcji 17-82, administracji 228 druk 262.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z pocztówki pocztową 4 zł, zagranicą 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80259. W sprzedaży detal, cena pojedynczego numeru 20 gr.

Opłata pocztowa niszczona ryczałtem.

Redakcja rękopisów nie zamawiających nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozdzielania ogłoszeń.

DAKAROWICZE — ul. Szepetyckiego — A. Łazarek.
BIENIAKONIE, — Bufet Kolejowy.
BRASLAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DOKSZY — Bufet Kolejowy.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa, W. Włodzimierz.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
BORODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
IWJENIEC — sklep tytoniowy S. Zwierzyński.
KLECK — sklep „Jedność”.
LWA — ul. Suwalska 13, S. Matecki.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa, Księgarnia Jazwińskiego.
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michałskiego.
N. ŚWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
SLONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 12.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9, N. Tarasiejski.
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24, F. Juczewski.
WARSZAWA — T-wo Księg. Kol. „Ruch”.
WOLKOWYSK — Księgarnia T-wa „Ruch”.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3 gr. 40. Za tekstem 15 groszy. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. Wzmianki świętecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenie cyfrowe i tabelaryczne o 60 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dobowego 20 groszy.

Polska a prawosławie rosyjskie

Otrzymałem numery okazowe święte go wydawnictwa: „Nasza przyszłość — wol na trybunał zachodniej myśli państwo- we!”, Redaktorem tej nowej placówki konserwatywnej jest dr. Jan Bobrzyński, syn znakomitego historyka i meza stanu Polski. Głównym polem naszym czytelnikom pozostanie tego wydawnictwa. Z pierwszego tomu przedrukujemy artykuł „Wilnianina, prof. Mariana Zdziechowskiego. Niestety jest to artykuł duży, — nie zmieści się w całości na naszych łamach. Musieliśmy go skrócić, — tak jednak, aby ten skrót dawał pojęcie naszym czytelnikom co jest istotne i wielkie w myślach prof. Zdziechowskiego. Przedstawia on jętrzące stosunki, które dzięki warunkom politycznym, panowały między prawosławiem, a katolicyzmem i powołuje się na tych, którzy do zgody między dwoma Kościołami dążyli.

Jedną z rzeczy najpiękniejszych w literaturze politycznej pod względem szlachetności i podniosłości myśli, jest instrukcja, którą Napoleon III napisał w formie listu otwartego do marszałka Mac Mahona, mianując go namiestnikiem Algieru. Znajdujemy ją w V-yim tomie pism Cesarza; obejmuje sto zgrę stronic druku*). Narody planujące — czytamy tam — mają wobec narodów podwładnych obowiązki wielkie i trudne, panowanie swoje uważać powinny za posłannictwo i usprawiedliwiać je, stwarzając w krajach podległych warunki tylko lepsze niż te, jakie były, zgodnie z religią, tradycjami, obyczajami i kulturą podwładnego narodu. Z tego stanowiska poddawał Cesarz surowej krytyce wszystkie systemy rządzenia, jakie przedtem kolejno następowały po sobie w Algierji, szczególnie zaś wyłożywszy zasady, jakimi nowy namiestnik kierować się ma w dziedzinie administracji, samorządu, sprawiedliwości, oświaty, gospodarstwa, walki z lichwą i t.d., wyrażał w końcu życzenie i nadzieję, że przyjdzie chwila, w której Arabowie ujrzą w rządach francuskich interwencję Opatrzności w celu ich podniesienia moralnego i materialnego; Algier stanie się atrakcją dla Arabów z innych części Afryki i Azji.

Podobną myśl głosił w ostatnich latach wieku zeszłego Borys Cziczerin w III tomie swego „Kursu nauki o państwie”, stawiając, jako zasadę, że naród panujący powinien nie tylko wyświadczyć narodowi co narodom podwładnym zupełną sprawiedliwość, ale powinien moralnie wnieść się nad niego, zlewając na nie nowe, nieznanie im przedtem dobrodziejstwa; w ten sposób wziętem mocnym przywiąże je do siebie.

Jakież piękne i zarazem wdzięczne dla siebie zadanie miałyby Polska, stosując zasadę tę do swoich obywateli rosyjskich i do prawosławia! Wobec strasznego męczeństwa, przez jakie przechodzi prawosławie w państwie Sowieckim, Cerkiew rosyjska w Polsce ciężko do dziczy sowieckiej, oczywiście, nie może, a natomiast mogłaby się stać na naszym gruncie pożytecznym ze stanowiska państwowego, czynnikami. Jakby politykę naszą w tej sprawie osądził s. p. Borys Cziczerin, tego nie wiem, ale oto co mówił do mnie w r. 1925, w Paryżu, ks. Grzegorz Trubecki, a w słowach jego czułem rzeczywistą troskę o przyszłość: „Czy się zastanawiacie nad tem, co robicie? Ukiesicacie prawosławie, jakgdybyście zapomnieli o tem, jak zgubnie to wpłynie na przyszłość, po upadku bolszewizmu, ukształtowanie się naszych wzajemnych stosunków”. Słowa te tem silniejsze zrobiły na mnie wrażenie, że ten, który je wygłaszał, był szczerym przyjacielem narodu naszego czego składał dowody przed wojną, w stosunku zaś do katolicyzmu nie tylko był wolny od wszelkiej niechęci, ale pełen rzetelnego uznania. Nic dziwnego, miał szczęście znać osobiste kardynała Mercier: „Ktokolwiek — pisał o nim we wspomnieniu pośmiertnem — zbliżył się do niego, ten ulegał błogostawionemu czarowi świętości, którą promieniował...”, „Mnie się zdaje, że świat bez niego osierocił”.

Słowa ks. Trubeckiego dotyczący spraw, związanych z kwestją autokracji prawosławnej w Polsce, której tu poruszać nie zamierzam. Sądzę jednak, że powodów do troski i niepokoju jest dziś nie mniej, raczej więcej, niż wówczas. Biskupi nasi wystąpili z żądaniem zwrotu około 750 niegdyś katolickich, albo unickich, dziś prawosławnych świątyń; równocześnie zaś i to w chwili, gdy ze szpałt urzędowych pism sowieckich spływa na nas grubiańskie obelgi, agenci zaś sowieccy w Sejmie i poza nim szerzą wyrotową propagandę, urzędnik, zajmujący wysokie stanowisko, oświadczał w interview, że „byłoby szaleństwem ze strony Pol-

mającej na celu obalenie obecnego rządu w Moskwie” i że niepożądane i niewłaściwe są antykomunistyczne i antysowieckie wystąpienia niektórych organów prasy polskiej. Co to miało znaczyć?

Nie dziwię się przeto, gdy z ust Rosjanina, patrzącego na umięgi naszych sowieciotowalców, słyszę, że Polska spekulować chce na nieszczęściu Rosji i nie zdziwiłbym się nawet, gdyby któryś z nich wygłosił, że tym wspólnym celem, który dziś łączy Polskę z Sowietami, jest walka z prawosławiem. Tego jednak nie słyszałem; w każdym razie widocznym jest w prasie rosyjskiej zdenerwowanie, nawet w artykułach publicystów poważnych. Obok zaś tego dostrzegamy stałą tendencję, gdy mowa o przeszłości, do mimimiowania prześladowań, jakich Kościół katolicki w Polsce doznawał ze strony rządu rosyjskiego. W organie zaś Metropolii prawosławnej w Warszawie czytaliśmy niedawno artykuł, po którym znawca rzeczy rosyjskich p. Edw. Paszkowski, któremu nikt nie zarzuci jakichś antyrosyjskich uprzedzeń, słusznie zapytywał w „Czasie”, czy jest to dowodem bezzbrzeżnej ignorancji, czy też tchnieniem istinno ruskich tęsknot. Sądzę przeto, że chcąc bezstronnie ocenić chwilę obecną we wzajemnych stosunkach katolików i prawosławnych w Polsce, należy pamiętać o przeszłości i dlatego, mając czytelników rosyjskich na względzie, przypomnę tu niektóre szczegóły i rzeczy, na które sam własnymi oczami patrzałem.

W połowie zeszłego stulecia jeden z najznakomitszych przedstawicieli t. zw. słowiańfilstwa rosyjskiego, Jerzy Samarin, nazwał Polskę „ostrym sztyłem, który świat zachodnio-katolicki wbił w samo serce Słowiańszczyzny”. Słowa te znalazły żywy odzew w szerokiej sferze społeczeństwa rosyjskiego, żywysz, jeszcze w rządzie. W epoce powstania polskiego publicysta z ogromną powagą i wpływem, a daleki od słowiańfilskiego mistycyzmu, Katkow, wyraził się, że z dwójga złego — katolicyzm czy nihilizm — gorsze jest katolicyzm — i do dziś dzień pogląd ten błąka się po pismach kierunku eurazjatyckiego. Niedosć jest jednak powiedzieć o sztylcie polskim, że jest ostry. Sztylet ten pochodzi z Zachodu, który słowiańfilstwo uważało za zgny, więc w zginił i ten umoczony, grozi on gangreną zdrowemu ciału w Rosji. Ma się rozumieć, że z tego stanowiska patrząc, najniebezpieczniejszymi wydają się ci, co z powołania i obowiązku szerzą naukę katolicką, czyli księża: każdy z nich ma w sobie jał, którym zaraża wszystko, czego dotknie. Wyrazy jał, jawdowitś w stosunku do duchowieństwa katolickiego, grasowały w terminologii oficjalnej za panowania Aleksandra III, któremu najbliżsi jego doradcy, Katkow i Pobiedonosew, umieli wpoić przekonanie, że niema dla państwa zadania pilniejszego nad ochronę narodu od owego jału.

Ze stanowiska rządu „gangrena” katolicka była szczególnie groźna dla państwa w guberniach, bezpośrednio graniczących z Rosją rdenną, czyli na Litwie i Białej Rusi. Tam zamierzono doszczętnie wytepić katolicyzm. Po roku 63 rozpoczęto systematyczne zamykanie i zabieranie kościołów, zwłaszcza murowanych. W Mińsku kościół Bernardynek oddano mnichom prawosławnym, kościół Benedyktynów — prawosławnym mniszkom, kościół Dominikanów przerobiono na koszarę dla wojska, kościół Bernardynów na archiwum. Pozostała tylko katedra wraz z kościołkiem na cmentarzu Złotogórskim. Bezszykownie starano się oddać o zezwolenie na budowę nowej świątyni, dopiero po ukazie o tolerancji z r. 1904 s. p. Edward Woyniłłowicz wystawił własnym kosztem okazały kościół na ul. Zacharzewskiej. W najbliższym sąsiedztwie Rakowa zabrano oby dwa kościoły murowane w Iwieńcu i murowany kościół w Dubrowach, prócz tego kościół drewniany w Wolnie, a to w celu dokuczenia właścicielowi Wolny, marszałkowi szlachecku p-tu Mińskiego, Leonowi Wańkowiczowi. Licząc na swoje stosunki w Petersburgu, marsz. Wańkowicz napisał by! memorjał o stanie kraju naszego i podał go ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych, hr. Wałujewowi używającemu opinii człowieka liberalnego, „Der edle Wałujew”, tak go charakteryzowano w głośniejszych wówczas „Bilder aus der Petersburger Gesellschaft”. On odesłał memorjał gubernatorowi mińskiemu, gubernator zaś uznał za najstosowniejsze ukarać śmiałego autora w sposób, któryhy odstraszył innych od naśladowania jego przykładu, więc zabrał rozkaz

kościół w obu jego mąjatkach: Wolnie i Smolowiczach i w dodatku całą parafię Wolniańską zapisał na prawosławie, pomimo oporu ludności. W oporze swoim dzielnik Wolnianie do końca bohatersko wytrwali, do cerkwi nie chodzili, parochia nie wzywała, ślubów błogosławili najstarsi w wiosce, spowiadali się potajemnie w Rakowie; stąd ciągłe zatargi proboszczów rakowskich z parochiami w Wolnie, których gorliwość usmierzać musieli tapówkami. Wreszcie synowie i wnukowie „nawróconych” doczekali się ukazu 1904 roku i natychmiast gromajnie wrócili do wiary przodków, którą pokryjomu wyznawali.

Po zabiorze kościołów zakazano stawać nowe i nie wolno było naprawiać tych co pozostały. Dotyczyło to Litwy i Rusi. Wbrew temu, co twierdzi dziś w prasie rosyjskiej nie słyszałem ani o jednym zezwoleniu na naprawę, a tembardziej na budowę nowego kościoła. Należało więc czekać, aż się rozwała, poczem ludność łatwiej dałaby się namówić do przechodzenia na prawosławie. Ze do tego zmierzają polityka rządu, świadczą słynna historia z kościołem w Krożach. Starożytną tę i piękną świątynię kazali w r. 1891 zamknąć wraz z klasztorem zaciężyli wróg katolicyzmu, w. i. leński gen. gubernator, Orzowski. Krożanie wnieśli wówczas podanie o przeniesienie parafii do kościoła klasztornego, parafjalny bo-

wiem drewniany kościółek na cmentarzu ze starości się rozpadł. Zdałoby się, że sprawiedliwość, zdrowy rozsądek, wreszcie zmysł państwowy powinny były nakazać Orzowskiemu przychylić się do prośby Krożan; nie podobnego. Na rozkaz jego przybył z Kowna gub. Klingenberg z licznym orszakiem policji, ażeby kościół zrównać z ziemią. Krożanie w kościele się zamknęli, broniąc dostępu. Wezwano kozaków. Ci, uzbrojeni w nahaiki i rewolwery, wdali się do kościoła, nastąpiła walka, byli ranni i zabici, miejscowy lekarz dr. Landsberg opatrzył 20 tu rannych. Uciekających kozacy gonili, bijąc nahaikami po głowach. Dziesięciu zmarło od ran, dwanaście kobiet i dziewczyn zgwałcono. Sprawa oparła się o Sąd w Wilnie; bronili pod sądnych Krożan najznakomitsi adwokaci z Petersburga, ks. Usuw, Andrejewski, Zukowski, Turczaninow. Pomiędzy to Sąd skazał 36-ciu na katorgę lub więzienie, polecając ich jednak łasce monarszej; równocześnie prezes Izby sądowej, Stadolskij, obiektywnie przedstawił całą sprawę w liście do ministra sprawiedliwości, wymownie kończąc, że czuje się Rosjaninem a do szpiku kości i że właśnie dlatego tembardziej i do głębi duszy, poruszył go gwałt, jakiego dopuścili się władze wobec ludności. Car ulaskawił 32-ch, czterem zaś zlagodził kary.

Wobec tego, że nawet najzjadli-

si z rusyfikatorów nie byli do takiego stopnia zaślepieni, aby uwierzyć, że katolicyzm dla całkowicie w guberniach litewsko-białoruskich wypieki, chwycono się innego sposobu. Powstał pomysł „rozpołączenia” czyli rusyfikowania katolicyzmu i w r. 1869 car Aleksander II łaskawie zezwolił raczy aby nabożeństwo dodatkowe (kazania, śpiewy, modlitwa za cara po sumie) odbywało się w języku rosyjskim. Zezwolenie było oczywiście rozkazem i administrator diecezji wileńskiej, obejmującej wówczas gubernję Wileńską, Grodzieńską i Mińską, prałat Piotr Zyliński, podjął się wykonania woli carskiej. Ale robił to leniwie, podpisał sam i zażądał od podwładnego duchowieństwa podpisania stosownej deklaracji, którą u nas w mowie potocznej nazywano „rytuałem”, księży, zaś co ją przyjęli, czyli księży rządowych rytualistów. Rachując się jednak z opinią publiczną, Zyliński środków przymusowych nie używał i „rytualizm” jego ograniczał się do tego, że celebrując w dniu galowe, po sumie po rosyjsku za cara śpiewał.

Nie odstąpiono również od zamiaru zniszczenia resztek Unji, która istniała jeszcze na Podlasiu. Do wykonania zamiaru przystąpiono w r. 1876 z pomocą kozaków, drogą takich gwałtów i tortur, jak np. kilkogodzinne pławienie opornych w stawach zimą przy mrozie. Nazywało się to „miłosnem zjednoczeniem z Cerkwią Macierzą”. „Zjednoczenie” było pozorne; Jezuiti krakowscy uwijali się po Podlasiu z godną podziwu śmiałością i poświęceniem przebrani za kupców wędrownych, spowiadali chrciili, dawali śluby. Gdy dochodziło to do wiadomości władz, śluby zrywano, rozłączano małżeństwa mężów odsyłano np. na Ural, lub Sybir, żony na południe Rosji, dzieci najczęściej odbierano. Prześledowanie i niszczenie Unji zachwiała u największego z rosyjskich filozofów i teologów Włodz. Solowiewa, jego wiarę w państwiwo Moskwy, jako trzeciego Rzymu; odtąd coraz głębiej pochłaniała myśliciela tego i proroka wizja bliskiego upadku Rosji.

Za czasów rosyjskich prawosławie wydawało się nam „carostawiem”, znałiśmy je tylko z tej strony, t. j. jako kult cara, który namiestnikiem jest Boga na ziemi, a wykonawcą woli namiestnika jest oberprokurator Synodu, w którego ręku duchowieństwo przestacza się w bezwonne, ślepe narzędzie narodowego i wyznaniowego fanatyzmu. Ale były w prawosławiu wyższe, szlachetniejsze pierwiastki, z którymi miałem sposobność się zetknąć i których rozwój byłby pożądanym dla nas tak ze względów religijnych, jak narodowych i państwowych.

Tych wyższych pierwiastków niepospolicie sympatycznym uosobieniem był dla mnie s. p. Grzegorz Trubecki. Nie mogłem nie uszanować w nim głębokiego przywiązania do wiary i gorącej pobożności. Tę pod wrażeniem jego przedczesnej śmierci, przegladam jego korespondencję ze mną i ze wzruszeniem odczytyuję niektóre listy. „Idea Kościoła — pisał w jednym z nich z r. 1908 — jest dla mnie żywą tajemnicą, czemś tak wielkiem, że uchyla się z pod wszelkiej próby logicznego jej formułowania. Jest Kościół jeden, powszechny i są Kościoły, jako formy, które idea przybiera. Podobnie promienie słońca rozmaicie się odbijają w rozmaitych środowiskach, przez które przechodzą. Nastąpił rozdział Chrześcijaństwa na Wschodzie i Zachodzie, potem Wschód się rozpadł na Kościoły narodowe. Są to wszystkie formy zmaterjalizowane,astygite, domagające się nieustannego naprawiania i na tem polega życie w Kościele. Z tego stanowiska należy patrzeć na rozdwojenie w nim, jako na zło relatywne, jako na ogień między jednością pierwotną a wyższasynietyczną jednością, której powinniśmy torować drogę, pracując każdy w obrębie swego Kościoła.

Ostatni raz dotknął Trubecki kwestji tej w jednym z listów z 1928 roku z powodu przemówienia, które wygłosił na jubileusz prawosławnej rozdziały archiepiskupa wileńskiego, O. Teodozjusza: „Serdecznie cenię chrześcijański braterski stosunek pana do Kościoła naszego. Chociaż wskutek ułomności jednej i drugiej strony przerwała się łączność, wierzę, że pomimo to istnieje nadal jedność ontologiczna, czyli, że w istocie swojej Kościół jest zawsze jeden, albowiem dwóch kościołów nie może być, a ten Jedyń Kościół obejmuję Wschód i Zachód Łaską Bożą, zawartą w sakramencie Ciała i Krwi. Czy połączenie nastąpi kiedy, jak? — tego my grzeszni wiedzieć nie możemy.

my. Sądję, że będzie ono nie początkiem, lecz raczej zakończeniem wielkiego podniesienia i wstrząśnienia religijnego na świecie. Ale należy to do sfery marzenia; teraz zaś widzimy i czujemy zbliżanie się powszechnego potopu, gromącego rokladającej się cywilizacji... „Gdy pomyślę o mojej nie szczęśliwej ojczyźnie, stoją przedemną Sodoma i Gomora; jeśli by się znalazło tam 10-ciu sprawiedliwych, Bóg zmiłowałby się nad obu miastami. Nie 10, lecz wielu, wielu sprawiedliwych zostało w Rosji, ich modlitwy Rosję zbawia”.

Tak się przedstawia wschodnia koncepcja Kościoła w poglądach jednego z najszlachetniejszych jego przedstawicieli. Sądję, że nawet ten, kto ją odrzuca, nie będzie mógł nie uznać jej wzniosłości. I nie jest ona odosobnionym poglądem Grzegorza Trubeckiego, ma swoją głęboką podstawę duchową w tej kontemplacji, którą z porcjem Wschodu łączymy i która w swem zaparzeniu się w rzeczy wieczne, unika ścisłych określeń tego, co myśl ludzką przekracza i mową wyrazić się nie daje. W koncepcji tej widzimy jedyną, choć daleką i powolną drogę, którą Wschód mógłby w porcie braterstwa zbliżyć się do Zachodu. Zwycięstwo jej leżałoby w interesie Kościoła katolickiego i zwycięstwu temu powinno by państwo dopomóc otaczając Kościół wschodni opieką swoją, zwłaszcza w zakresie wychowania kleru.

Niestety, na przeszkodzie stanęła teraz sprawa rewindykacji kościołów. Oczywiście, podjęta była w najlepszej intencji pod naciskiem sumienia, nakazującego żądać zwrotu tego, co przez nieprzyjaciela zabranem zostało. Żąda nie to jest teoretycznie słuszne, ale czuślusznem jest w każdym poszczególnym wypadku? Tylko sąd może to rozstrzygnąć, a rozstrzygać będzie z punktu widzenia prawa pisanego, czyli bez uwzględnienia potrzeb życiowych.

Tymczasem sama liczba świątyń, których zwrotu żądano i których lwią część, czyli przeszło 650, przypadła na diecezję: Pińską i Łucką (na Wileńską 90), spowodowała łatwo zrozumiałe przerażenie wśród ludności prawosławnej. Zastanowimy się nad skutkami tego, które już są widoczne i które jeszcze nastąpią. Za przerażeniem i powszechnem rozporządzeniem niechylbnie pójsz musi mobilizacja do walki z katolicyzmem wszystkich sił w prawosławiu, bez względu na różnice polityczne, społeczne i narodowościowe, dzielące jego wyznawców na nieprzyjacie sobie obozy; dalej ułatwi to elementom wyrotowym, bolszewickim, w państwie i poza granicami państwa antypaństwową i antypolską agitację i, choćby państwo szumilo objawy niezadowolnienia i oporu, zostawi to po sobie posmak nienawiści, który utrudniać będzie współżycie katolików i prawosławnych, a uniemożliwi wszelką pracę nad unją. Z tego stanowiska biorąc sprawę, silnie wyraził się metropolita Szepetycki, że nie wolno nawet pozorem jakimś dać odczuć ludowi, że „żąda mu się gwałt, że mu odbiorą te wiejskie cerkwie, w których on się chrzczył i modlił i koło nich chorwał swoich umarłych. Wszak w ich murach skupia się to, co w ludzie jest najszlachetniejsze, a częstokroć najbawniejszej wobec rozszalałych agitacji, owa wiara ojców.

W zrozumieniu niebezpieczeństwa X. biskup Łoziński ogłosił w dn. 3 grudnia 1929 r. „List do prawosławnej ludności diecezji Pińskiej”, w którym ludności diecezji Pińskiej, w którym przekonanie, że do rozwiązania sprawy ku zobopólnemu zadowoleniu „wystarczyłoby spokojne rozważanie okoliczności i przyjazna rozmowa”. Niestety, do tego nie doszło i biskupi musieli przeto wytoczyć powództwo, lecz nie w tym celu, aby coś cudzego pochwycić, albo zatrzymać, ale w celu wyjaśnienia i wykonania sprawiedliwości. Mogą być wypadki wątpliwe, które tylko sąd rozważyć może i wydać orzeczenie. W razie zaś korzystnego dla strony katolickiej orzeczenia, „nie należy wygrana sprawy utożsamiać z egzekwowaniem wyroku sądowego... „Nie pozwolimy sobie nikogo krzywdzić, nawet chcemy z praw swoich zrezygnować, aby, gdzie się da, uniknąć niepotrzebnego zażalenia lub zaszcucia was”.

List ten chciałobyśmy uważać za punkt zwrotny we wzajemnych stosunkach obu stron, za próbę jakby przestroszenia sprawy w „demonstrację prawniczą” (wyrażenie X. metropolity Szepetyckiego) i postawienia jej na drodze „spokojnego rozważania i przyjaznej rozmowy”.

Prof. dr. Marjan Zdziechowski.

Posiedzenie konferencji morskiej

Przemówienia delegatów

LONDYN, 22. IV. Pat. Punktualnie o godzinie 11 min. 30 Mac Donald utworzył plenarne posiedzenie konferencji morskiej. Premier streścił na wstępie osiągnięte rezultaty, poczem zaznaczył, że w dniu dzisiejszym rozstają się wszyscy w duchu gotowej do czynu dobrej woli. W porównaniu z wynikami konferencji waszyngtońskiej i genewskiej — mówił premier — uczyniliśmy znaczny krok naprzód. Wykazaliśmy, że groźba zbrojeń może być uchylona drogą traktatu. Traktat trzech mocarstw jest wielkim sukcesem Anglii. Mac Donald przypomniał, że delegaci francuscy musieli zajmować się licznymi kwestiami politycznymi, które odrywały ich od konferencji. Premier wyraził ubolewanie z powodu nieobecności Grandiego, dodając, że włosi mieli trudną rolę do odegrania na konferencji, współdziałali jednak z jej pracami zewszemchmar, jakkolwiek nie mogli przystąpić do dyskusji w sprawie cyfr.

Zkołel zabrał głos Stimson, zaznaczając śmiedzy innemi, iż traktat ustala stosunki morskie Stanów Zjednoczonych z angielskim Common Wealith na podstawie słusznej i trwałej oraz stosunki morskie z dobrymi sąsiadami Stanów Zjednoczonych — Japonją. Traktat ten ugruntował i wzmocnił przyjaźń Stanów Zjednoczonych z tym wielkim narodem, z którym zgodnie Stany Zjednoczone oceniają traktat jako postęp i stabilizację stosunków na Dalekim Wschodzie. Jestem szczęśliwy — mówił Stimson — wiedząc, iż Francja i Italia kontynuują rozmowy w nadziei przyłączenia się do układu w sprawie ograniczenia zbrojeń na morzu. Ameryka wierzy, iż ograniczenie zbrojeń drogą wzajemnego układu jest najsukuteczniejszą metodą wzbudzenia zaufania narodów co do wzajemnych intencji pokojowych, a ograniczenie zbrojeń na morzu daje wyraz najjaśniejszy wierze świata w możliwość regulowania spraw międzynarodowych drogami pokojowymi.

Zkołel zabrał głos Briand, przypominając memorandum francuskie, które domagało się, ażeby przyszły układ w sprawie rozbrojenia był poprzedzony układem politycznym. Francja dążyła nie z motywów egoistycznych, lecz w interesie wszystkich narodów. Nie żądała ona nigdy, ani też nie szukała gwarancji dla siebie samej. Mimo chwilowej przerwy w pracach nad organizacją bezpieczeństwa w Genewie oraz ciężkich obowiązków wojskowych, jakie ma do spełnienia w licznych okolicach zamorskich, Francja nie wahała się zredukować zbrojenia do rozmiarów, na jakie pozwala jej bezpieczeństwo. W dalszym ciągu Briand wyraził głęboką ubolewanie, że pakt 3 mocarstw nie ma bardziej powszechnego charakteru zaznaczył jednak, iż rząd francuski podejmował wszelkie możliwe wysiłki w celu uregulowania spraw spornych. Rząd francuski nie może uwierzyć, ażeby dwa wielkie narody zaprzyjaźnione ze sobą były niezdolne do zawarcia układu przyjaźni.

LONDYN, 22. 4. Pat. Posiedzenie konferencji morskiej rozpoczęło się od załatwienia trzech spraw formalnych wysunętych przez Mac Donalda. Pierwsza z nich dotyczy uwadomienia sekretariatu Ligi Narodów o osiągniętych na konferencji rezultatach, za pomocą listu podpisanego przez przewodniczącego konferencji.

Punkt drugi odnosi się do przewidywanej w Waszyngtonie w roku 1922 konferencji w sprawie rozbrojenia na morzu na rok 1931. Obecnie projekt ten przestał być aktualny, natomiast przewiduje się nową konferencję w roku 1935. Zebrani przyjęli oba te punkty. Następnie postanowiono nazwać kończącą się konferencję „londyńską konferencją morską”, zaś zawarty układ „londyńskim paktem morskim r. 1930”.

Rewolta komunistyczna w Lipsku

BERLIN, 22. 4. Pat. Wobec krwawych zajęć podczas niedzielnych demonstracji komunistycznych w Lipsku, prezydent policji zakazało odbywania wszelkich pochodów publicznych. W poniedziałek patroly policyjne, krążące po ulicach miasta, atakowane były przez cały dzień przez lotne oddziały komunistów, przyczem w dzielnicach robotniczych dochodziło kilkakrotnie do starć i wymiany strzałów.

Tegoż dnia policja w poszczególnych miastach, z których przybyły na zjazd w Lipsku delegacje młodzieży komunistycznej, obsadziła dworce kolejowe w celu przeprowadzenia rewizji u powracających ze zjazdu.

Główna uwaga zwrócona została na Berlin, skąd na zjazd wyjechało do Lipska przeszło 3 tysiące delegatów. Policja berlińska zatrzymała na jednej z szos podmiejskich Berlina 60 samochodów ciężarowych, wiozących delegatów z Lipska i dwóch z nich podejrzanych o udział w zamordowaniu kapitana policji lipskiej aresztowała. Również w Halle policja aresztowała niektórych uczestników zjazdu konfiskując znajdującą przy nich broń.

*) „Oeuvres de Napoleon III”. Paris, Plon, 1869.

ski uczestniczyć w jakiegokolwiek akcji,

ECHA KRAJOWE

BARANOWICZE.

— Posiedzenie Komitetu Regionalnego. W dniu 17 kwietnia r. w sali Klubu Kresowego odbyło się 3. organizacyjne zebranie Komitetu Regionalnego.

Przewodniczył p. starosta Przepałkowski sekretarzował p. Głabik.

Otwierając posiedzenie p. starosta poinformował iż zadaniem dzisiejszego ostatniego organizacyjnego zebrania jest wybranie stałego Komitetu Regionalnego, Komitet ten będzie koordynował całe życie społeczne miasta, Zarząd Komitetu będzie wyłoniony ze składu Komitetu. Następnie przystąpiono do rozpatrzenia porządku dziennego.

Po przyjęciu protokołu ostatniego posiedzenia i statutu bez zmian, sprawozdanie z dotychczasowej działalności przedłożył p. Bojarski, z którego wynika, iż dotychczas Komitet zakupił bibliotekę, zorganizował sekcję śpiewaczą, która reprezentuje chóry podczas Zielonych Świątek.

Stały Komitet Regionalny wybrano w składzie 47 osób.

Następnie p. starosta poinformował obecnych, iż oprócz sekcji, które były wybrane do przetrwania posiedzenia, należy wybrac stałą sekcję obchodów.

Komitet wyłonił stałą sekcję obchodów na czele z p. Starostą w składzie 20 osób. Ta sekcja już przeprowadzi obchód 3 maja, program której ustalono na zebraniu oraz przyjęto odezwę, która będzie wydana do gmin.

Opracowanie odezwy dla miasta przekazało komisji w składzie pp. Danowskiego, Kwiecińskiego i Pożniaka, S. G.

W imię sprawiedliwości

W numerze niedzielnym „Kurjera Wileńskiego” z dnia 13 kwietnia r. ukazał się artykuł p. Z. W. pod szumnym tytułem „O zdrową atmosferę na WKN w Wilnie”.

Żyjąc nieśmiertelny Etop zauważył, że w świecie roi się od powołanych i niepowołanych lekarzy, rzadko jednak ktokolwiek pamięta o zasadzie „medice cura te ipsum”. Pod hasłem „uzdrowienia” tak łatwo i wygodnie zatłuwają osobiste porachunki, że dźwięk tylko że p. Z. W. tak późno wpadł na ten pomysł. Ale przejdźmy do zarzutów. Oświecenie stosunków panujących na Wyższym Kursie Nauczycielskim jest tak tendencyjne, że bodaj w wszystkich, a w każdym razie w większości obcych i dawnych słuchaczy wywoła okrzyk protestu w imię sprawiedliwości. W tej sprawie ma coś do powiedzenia każdy z nas, który był na Kursie a wyniósł z niego coś więcej, niż p. Z. W. * * *

Nie możemy pominąć tego krzywdzącego nas wszystkich w opinii publicznej zarzutu, że jakoby „P. p. Inspektorowie Szkolni niedużymczasnie i dość głośno wyrażają swoje niezadowolone, że nauczycielstwo, wracając do pracy po rocznych studiach, odbytych pod kierownictwem p. Turkowskiego prawie, że żadnych większych korzyści szkole powszechnej nie przynosi”. Śmiemy twierdzić że jest to fałsz, który sprostować łaskawie może zechcą panowie Inspektorzy. Czyżby faktycznie nauczyciele, wracający z kursu wileńskiego wyróżniali się z resztą słuchaczy innych kursów? Wszak słuchaciami są nauczyciele z różnych Kuratorów — czyżby p. Z. W. zasięgnął i tam opinii i stawiając zarzut pewny był jego słuszności?

Jako byli słuchacze, obserwując swój stosunek do pracy przed i po kursie, i pracę koleżanek i kolegów, twierdzimy raz jeszcze że zarzut ten jest gołosłowny, fałszywy i wysoce krzywdzący niktyle p. Turkowskiego, co miał na celu autor, ale nas wszystkich b. słuchaczy Wyższego Kursu Nauczycielskiego.

„Prace prowadzi się bezplanowo, chaotycznie” — zarzut, według nas, znowu niesłuszny. Kiedy rozpoczęliśmy pracę na Kursie, w pierwszych trzech dniach, p. dyrektor T. urkowskiego prosił nas o zastanowienie się nad podziałem pracy, powołując nas, jako ludzi dojrzałych, świadomych celów i swych braków do współpracy w ułożeniu rozkładu materiału. Niestety od tej współpracy usunęliśmy się wówczas, pozostawiając wszystkim decyzję p. dyrektora. Dlaczego więc dziś padają zarzuty? Można je było wszak zawsze wypowiedzieć we właściwym czasie i pracą pokierować według swych pragnień. Pod tym względem p. Dyrektor Turkowski siedzi zawsze na ręce swoim słuchaczom. Za znaczyć w tem miejscu musimy, że nie żałował nigdy swego czasu, ani zdrowia, ofiarował godzinę nadprogramową, jeżeli tylko widział, że słuchacze zdradzają chęć za znajomością się bliższego z zagadnieniami, czy to nieobjętym programem, czy przedstawianiem specjalną trudność. Niesprawiedliwość byłoby nie pamiętać o tem. A dalej. Jeżeli WKN ma za zadanie pogłę-

bianie wiedzy, podanie metody samodzielnej pracy, zabieganie o zagadnienia pedagogiczne, to stwierdzamy, że Wyższy Kurs Nauczycielski w Wilnie zadaniem tym właśnie w sposób należyty odpowiada. Miarą niech będzie to, że wśród opuszczających Kurs słuchaczy znaczna ilość jedzie do swoich wiosek czy miasteczek ze skryśzłowym planem dalszej pracy, z wzmocnioną ochotą do dalszych wysiłków, z pragnieniem dalszego udoskonalania swych metod pracy i świadomością tego niech będzie jedyną bodaj moralną zapłatą za trud i dobrą wolę, tak bardzo widoczną p. Dyrektora Turkowskiego.

Takie jest prawdziwe oblicze WKN w Wilnie, ogłaszane nie przez przyzmat osobistych animozji.

(—) Głęboki Antoni, (—) Antoniewiczówna Halina, (—) Nowicka Emilja, (—) Jastrzębski Piotr, (—) S. Rodzińska, (—) Szezerbowa Cz., (—) Raubanka Zofia, (—) Biernacka Zofia, (—) Biernacka Wojtkiewiczowa Kaz.

Kilka uwag o działalności Bolesława Kowalczyka

Podczas pobytu swego w Podbrzeziu Kołaczki jako prezes Zarządu Kasy Spółdzielczej w Podbrzeziu i jako kierownik spółdzielni „Rolnik” mając ustalony jeden procent od obrotu przeważnie całą gotówkę znajdującą się w kasie lokował w Rolniku, by można było osiągnąć większy obrót z Rolnika, a dla siebie większą korzyść, z powodu otrzymywania 1 proc. od obrotu. Wobec takiego stanu w kasie rzadko kto dostał pożyczkę w gotówce, a już w tym ostatnim wypadku trzeba było być przyjaciелем lub konającym jej zwolennikiem, wszystkim innym członkom udzielano pożyczek towarami z Rolnika, który to towar, by osiągnąć pieniądze, członek zmuszony był natychmiast po jego nabyciu sprzedawać komu innemu ze stratą 25 proc. Po sprzedaży towaru pozostało mu od sumy podpisanych weksli zaledwie 50 proc.

Jako dowód przytaczamy następujący przykład: dla podjęcia pożyczki 250 zł. ubiegający się o nią sumę zmuszony był złożyć weksel, z której to sumy 25 zł. zaliczono na udział do Kasy Spółdzielczej, pozostało przynajmniej 50 zł. na udział do Rolnika; przytem po 5 zł. pobierano wpisów, do obu instytucji na książeczkę obrachunkową i t.p. Niezależnie od tego pobrano 3 proc. w stosunku miesięcznym za 3 miesiące 18 zł. 75 gr. razem wszystkich 123 zł. Towaru wydano na sumę 127 zł. Po potrąceniu w przybliżeniu 25 proc. straty na towary przy sprzedaży takowego co stanowiło z górą 30 zł. czyli w tym wypadku pozostało danemu petentowi 121 zł. 25 gr. Zwykłe przy otrzymaniu pożyczki był zwrócić koniec ności t.j. „obłania” co też pociągało dla pożyczkobiorcy poważne straty, a przy słabym charakterze nieraz przybywał taki petent do domu zaledwie z 50 złotymi. Oczywiście w takich wypadkach pożyczkobiorcy członkowie nigdy nie mogli nabyć przedmiotu w całości na który pożyczkę zaciągano. Dalszy los tychże członków był ten że prolongowali pożyczki, wpłacając przynajmniej na dalszy udział opłacając 3 proc. w stosunku miesięcznym, tak długo, nim im wystarczało na to środków. Potem już na zaspokojenie należności tychże instytucji ko moment sądowy liczył ostatnie nie mienie, w których to wypadkach jeszcze powstały wydatki, koszt sądowy i egzekucyjny do 52 zł.

P. Kowalczyk by wprowadzić swoich zwolenników do władz nadzorczych zwoływał wybory przeprowadzał z pogwałceniem przepisów prawnych jako też i wszelkiego rodzaju głosowania na walnych zgromadzeniach. Bilansy sporządzone roczne przeważnie wykazywały deficyt, jednakże były wykazywane na walnych zgromadzeniach dywidendy, nadomiar z tych fałszywych dywidend Kowalczyk otrzymywał jeszcze gratyfikacje, za energiczne i korzystne prowadzenie interesu (na swoją korzyść). Były wypadki, że Kowalczyk potrafił porwać z wystawionych im blanco weksli kilka razy zapłatę. Poza tem pożyczka różnym osobom na lichwiarskie procenty osobiste pożyczki, ujawniając przytem różnego rodzaju niesumienne szwindle, dzięki czemu ma z tej operacji sprawy u prokuratora. B. Kowalczyk w 1929 roku został oskarżony przez członków o poważne nadużycia w zajmowanych instytucjach przez niego jednak Kowalczyk jako sprytny nieład potrafił tych członków namówić kiedy sprawa została już przeciwko niemu wdrożona, do wycofania złożonych skarg, obciążając im za to złote góry. Oczywiście później członkowie zostali wykierowani na dukdów. B. Kowalczyk wszystkich członków tych

Czterdzieści milionów zł. nadwyżki dochodów W okresie budżetowym 1929-30 r.

WARSZAWA, 22 IV. (tel. wł. „Słowa”) Według tymczasowych zestawień Ministerstwa Skarbu wysokość nadwyżki dochodów nad wydatkami Skarbu w minionym okresie budżetowym 1929—30 wyniosła około 60 milionów zł., z czego jednak 20 milionów wydatkowanych będzie na cele budowlane w bieżącym okresie budżetowym tak, że nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniesie 40 milionów zł. Stanowi to o 129 mł. mniej aniżeli nadwyżka dochodów w okresie budżetowym 1928—29, gdyż wówczas w lepszej koniunkturze gospodarczej nadwyżka ta wynosiła 169 mł. zł.

Powrót pos. Rauschera do Warszawy Wyjaśnienia w sprawie podwyżki ceł w Niemczech

WARSZAWA, 22 IV. (tel. wł. „Słowa”) Dziś rano powrócił do Warszawy z Berlina poseł niemiecki p. Rauscher. Jutro poseł Rauscher, będzie przyjęty przez ministra Zaleskiego i ma na konferencji wyjaśnić stanowisko rządu niemieckiego wobec protestu założonego przez rząd polski w Lidze Narodów przeciwko podwyższeniu ceł na importowane do Niemiec produkty rolne.

Według władomości pochodzących z kół niemieckich pos. Rauscher będzie starał się wyjaśnić, że podwyższenie ceł niemieckich nie jest groźne dla importu nierogaczniny z Polski do Niemiec, gdyż traktat handlowy przewiduje pewien kontyngent, który musi być przez Niemcy przyjęty niezależnie od stawek celnich. Pos. Rauscher ma wskazać, że rząd Rzeszy zamierza przedłożyć Reichstagowi traktat handlowy do ratyfikacji w maju bieżącego roku i w ten sposób dać do zrozumienia, że gdyby rząd polski przedłożył Sejmowi traktat do ratyfikacji to eksport nierogaczniny z Polski do Niemiec nie doznałby uszczerbku, pomimo podwyższenia ceł w Niemczech.

Ze strony polskiej wskazują jednak, że tłumaczenie pos. Rauschera nie będzie mogło zadowolić rządu polskiego, który uważa, że przez wprowadzenie nowych ceł na produkty agrarne, Niemcy naruszyły równowagę gospodarczą pomiędzy Polską a Niemcami ustaloną po podpisaniu traktatu handlowego. Aż do ustalenia rozmiaru szkód wyrządzonych eksportowi polskiemu rząd polski będzie musiał zacząć z ratyfikacją traktatu.

Manifestacja na rzecz monarchji

MADRYT, 22 IV. PAT. Wczoraj odbyła się tu przy udziale około 30 tysięcy osób manifestacja na rzecz monarchji. Plac Los Toros, na którym odbyła się manifestacja, przyczołobiono sztandarami hiszpańskimi. Na wielu łóżach widniały napisy: „Niech żyje monarchja, niech żyje król”. W czasie manifestacji wygłosili liczne przemówienia przedstawiciele różnych warstw narodu.



którzy ośmielili się mu przeciwstawić lub nie godzić się z jego niesumiennością poglądami wykreślił na posiedzeniach Rady z grona członków.

Któż potrafił opisać wszystkie jawne karzące czyny B. Kowalczyka. A ileż tych czynów pozostało do dnia dzisiejszego w tajemnicy dla ogółu. Wiadomem dziś jest jednak wszystkim, że B. Kowalczyk nim został osadzony w więzieniu, pozostawił po sobie bardzo ujemne wyniki i dużo krzywdy dla społeczeństwa, poczynając od Wolkowskiej, Dolhnowa, Duksta, Podbrzezia, a kończąc na Staro - Świecianach na których to terenach jako nadzwyczajny działacz społeczny i Spółdzielca wychodził coraz bogatszym.

Bardzo wielka szkoda, że władze w Świecianach wiedząc o ujemnej stronie Kowalczyka zaangażowały go i obdarzyły go tak wiel-

Czy sucha Ameryka zwilgotnieje

(ZK) „Litera ry Digest” jest tygodnikiem amerykańskim, zupełnie różnym od tygodników europejskich. Nie zamieszcza on bowiem własnych artykułów, ale podaje zresztą zestawienie i ułożone artykuły innych pism całego świata. Tygodnik ten, nie wypowiada się za pośrednictwem innych. Jeśli ma o długich reparacyjnych, to przynajmniej wszystko co zostało wypowiedziane we wszystkich obozach całego świata. W taki sposób postępuje, gdy coś zagraża wszechświatowemu pokojowi, umiennie cytując artykuły: niemieckie, francuskie i angielskie, wyczerpująco traktując całą sprawę.

Cieńcaż poznać amerykańską opinię publiczną w sprawie prohibicji „Litera ry Digest”, zwrócił się z rodzajem ankiety do wszystkich wyborców. W tym celu wysłał do 20 milionów obywateli proporcjonalnie wybranych ze wszystkich stanów, kwestionariusz, zawierający trzy pytania. 1) Czy jest pan za utrzymaniem ustawy prohibicyjnej w obecnej formie, 2) Czy uważa pan że należy ustawę zmodyfikować zezwoleniem na sprzedaż piwa i lekkich win? 3) Czy jest pan za zupełnym zniesieniem ustawy prohibicyjnej? Zapewniał wany obywatel musi tylko postawić krzyżyk przy pytaniu, które odpowiada jego zapatrywaniom, położyć podpis i odesłać pocztą kwestionariusz do redakcji tygodnika.

Na 20 milionów rozesłanych kwestionariuszy, powróciło już dwa miliony odpowiedzi. Znamiennym faktem jest, że wszędzie z wyjątkiem 3 stanów, zaciekle prohibicyjoniści są w znacznej mniejszości.

W ten sposób w Illinois wielkim stanie centrum, na 130,000 wyborców, jest tylko 30721 zwolenników ścisłej prohibicji, 40,318 za modyfikacją i

51,341 za kompletnym zniesieniem. Cyfry te są miarodajne, gdyż mniej więcej w tym samym stosunku powtarzają się w innych stanach. Naprzykład w Kalifornii: 24,150 za utrzymaniem, 27,086 za modyfikacją i 28,742 za zniesieniem. W Mitchyganii 18707 za prohibicją, 20,302 za modyfikacją i 27,677 za zniesieniem. Oczywiście w Nowojorskim stanie, który jest najwlotniejszym w całej Republice stosunek ten wybitnie zmienia się na korzyść wrogów prohibicji, gdyż na 271,310, głosujących, zaledwie 42,800 jest za jej utrzymaniem.

Przebieg tej ankiety jest śledzony z wielkim zainteresowaniem przez całe Stany Zjednoczone, a niektórzy przypowiadają z niej upadek prohibicji. Prof. Wilcox przypomniał, że gdy przed 8 laty „Litera ry Digest” urządził taką samą ankietę, to stosunek zwolenników prohibicji znacznie przewyższał jej wrogów, przez te 8 lat prohibicyjoniści utracili 30 do 40 procent zwolenników. Jeżeli więc, wrogowie prohibicyjnego systemu wzrastają w tym samym tempie, to za lat cztery, prohibicyjoniści stanowiąc będą małą garstkę fanatyków, niezdolnych do utrzymania suchego systemu wbrew woli całego narodu.

Nie należy jednak stawić zbyt optymistycznych horoskopów, gdyż bardzo często naród daje się tyranizować przez garstkę fanatyków, którzy nie mają najmniejszego zamiaru pojsć na drogę ustępstw. Jak widać dotychczas mniejszość zwolenników prohibicji obstrzyla jeszcze ustawę i wybudowała, na granicy kanadyjskiej szereg fortów, z 1,200 mitralieżami obsadzonych dziesięciu tysiącami uzbrojonych strażników, którzy nie wahają się zabijać ludzi chcących przemycić bodaj najmniejszą ilość alkoholu do Stanów Zjednoczonych.

Straszliwy pożar w więzieniu Śmierć 300 aresztantów

COLUMBUS (stan Ohio), 22. IV. PAT. W tutejszym więzieniu wybuchł pożar, pociągając za sobą śmierć 300 osób przeważnie złoczyńców.

COLUMBUS, 22. IV. PAT. W czasie pożaru w tutejszym więzieniu rozegrały się okropne sceny. W celach rozlegały się przeraźliwe krzyki więźniów, którzy dobijali się gwałtownie do drzwi.

Istnieje przypuszczenie, że pożar podłożyła w kilku miejscach zbrodnia ręka. Ze względu ostrożności wysłano na miejsce wypadku oddział złożony z 1500 żołnierzy, zaopatrzony w kulomioty i gazy łzawiące.

Koło północy żołnierze oraz straż więzienna zdolali przeprowadzić kontrolę kilku tysięcy więźniów.

Szczegóły pożaru

COLUMBUS, 12. IV. Pat. Agencja Reutersa podaje dalsze szczegóły pożaru w tutejszym więzieniu. Na podwórzu więziennym znaleziono 305 ciał zmarłych i rannych. Wielu więźniom nie udało się wydobyć z zamkniętych cel. Więzienie było widownią okropnych scen i niebawem zamieszania.

Szpital przepełniony jest ofiarami pożaru, które w większości wypadków musiały położyć wprost na podłodze, wielu zaś wogóle musiano odmówić przyjęcia. Wśród więźniów znalazło się wielu, którzy dzielnie pomagali strażą ogniową w walce z ogniem i ratowaniu ludzi. Według ostatnich otrzymanych danych urzędowych liczba ofiar wynosi 307.

NOTATKI MUZYCZNE

Zgodnie z oddawnym zwyczajem, okres wielkopostny przyniósł wielką ilość rozmaitych koncertów i popisów muzycznych, których omówienia — w kolejności chronologicznej — tutaj podajemy.

Nie po raz pierwszy wystąpił u nas znany fortepianista i kompozytor Aleksander Wielhorski, krewieńskiemi i to warzykami stosunkami ściśle z Wilnem związany, poświęcając cały dochód na cele Opieki nad Polakami na obczyźnie.

Jako fortepianista z temperamentem i poczuciem muzycznym oraz władający techniką, odegrał p. Wielhorski liczne utwory własne mniejsze, jak: mazurki, preludia, etjudy i t.p. a także szerzej rozwiniętą „Balladę”, która nam się naj więcej podobała. Przeszło dziesięć pieśni odśpiewała z właściwym tej artystce opanowaniem wzorowem i całkowicie z pamięci p. Konstancja Świąćcka, sekundowana przy fortepianie przez samego kompozytora, nie zawsze dostatecznie trzymającego w karkach swój temperament, co się chwilami niekorzystnie odbijało na wykonaniu śpiewaczki. Z pieśni po jednemu słyszeliśmy, najbardziej się podobały: „Lato” i „Piosenka Fletu” z bardzo pomysłowym akompaniamentem oraz „Jewo radości”.

Wszystkie utwory zawierają wyraźnie zarysowane linie melodyjne i logicznie się rozwijające modulacje harmoniczne dość powściągliwie wstępujące na tereny „modernizmu” i nie obrażające słuchu normalnego rzekomo oryginalnymi brzmieniami przykre. Jest to muzyka zdrowa, bez historycznego miotania się w poszukiwaniu niebywałych sensacji. Może twórczość p. Wielhorskiego nie jest o tyle urozmaicona, aby nie wywołać pewnej mo-

notonijni wrażenia, gdy się tych kompozycji słucha w ciągu całego wieczoru, lecz wykonywane w mniejszej ilości naraz, niewątpliwie będą zawsze pozostawały przyjemne wspomnienie i chęć ponownego ich usłyszenia.

Szósta Niedziela Kameralna w siedzibie Zawodu Związku Literatów Polskich, urządzona staraniem Polskiego Radja w Wilnie i transmitowana przez miejscową radiostację, poświęcona była kompozytorom słowiańskim.

Na początek wykonano dwie części sonaty na skrzypce i fortepian Henryka Melcera, z której „Andante” swą szeroko melodyjnością najbardziej się podobało; pierwsze „Allegro”, wybor nie opracowane formalnie, więcej zdradza pomysłowość, niżeli bezpośredniość szczerzego natchnienia i dlatego słuchacza nie porwała.

Żupełnie przeciwne wrażenie sprawia drugi kwartet smyczkowy Borodina. Tutaj pulsuje życie z każdego taktu. Obfite źródło melodii, żywość rytmi, wdzięczne wyzyskanie środków instrumentalnych przyczynia się do słuchania tego utworu od początku do końca z niesłabnącym upodobaniem.

Słynne trio „Dumky”, na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, Ant. Dworzaka, przepełnione obficie pierwotnymi czeskiej muzyki ludowej, mające — zapewne — jakiś program pozamuzyczny, gdyż inaczej trudno sobie wytłumaczyć dużą ilość różnych części krótkich, składających się na dość długą całość utworu, odznaczającego się pięknością pomysłów iwartością wybitną, było prawdziwie godnym zakończeniem całego słuchowiska, którego wysoki poziom artystyczny najzupełniej odpowiadał świętości wykonania przez stali zespół tych wieczerów: prof. Marcelina Kimontt -Jacynowa (fortepian), prof. St. Solomoniow (1 skrzypce), M.

Szabsaj (2 skrzypce), kapelm. M. Salnicki (altówka) i prof. F. Tchorz (wielka lonać).

Niezwykle interesujący wypadł poranek w sali Miejskiej na którym chóry szkół średnich przedstawiły wyniki całorocznej pracy pod fachowym kierunkiem swych stałych dyrygentów.

Na początku trzeba stwierdzić, że poziom ogólny stał się podnoszący. Ogół chorów dobrze się spisywał. Było parę zespołów mniej zadowalających jakościowo i słabiej obsadzonych, lecz to się równoważyło przez inne, które się wysunęły ponad przeciętną normę. Szczególnie się wyróżniły: chór mieszany, pod dyrykcją p. Stubiędy, chóry męskie pod dyrykcją p. Beyera, i p. Bojajkowskiego i z-społy prowadzone przez p. Gawrońską; w tych wszystkich chórach czystość intonacji, wyrównanie brzmienia i urozmaicenie dynamiki oraz dokładność rytmiczna zasługiwały na szczerze pochwały.

Cały wszakże poranek pozostał wrażenie bardzo obiecujące na dalszy rozwój u nas kultury śpiewu chórowego.

Jakby odpowiednikiem do powyższego był popis orkiestr szkół średnich, urządzony w Gimnazjum im. J. Lelewela. Część pierwsza odbyła się wobec pięknej pogody, na podwórzu gimnazjalnym gdzie połączone orkiestry dęte bardzo dobrze wykonały: „Jeszcze Polska...” i melodię wileńską „Wilja”, pod dyr. p. Bojajkowskiego i Moniuszki „Witaj Panno”, pod dyrykcją p. Telmaszewskiego.

Po przerwie kilkunastominutowej, rozpoczęto już w sali, część drugą programu, którego nie mogłem, z braku czasu, wysłuchać do końca, opuszczając, z żalem, sympatyczną uroczyście. Z tego, co mogłem jeszcze wysłu-

chać, najbardziej korzystne wrażenie pozostawiła orkiestra Gimnazjum OO. Jezuitów pod batutą p. Ostrowskiego i orkiestra Państwowej Szkoły Technicznej pod kierunkiem p. Bojajkowskiego. Nie znając dawniej tych orkiestr, nie mogę sądzić o ich postępie, a nie słysząc całego programu, nie mam pojęcia o całokształcie tych produkcji.

Tradycyjny wieczór tercjalowy uczniów i uczennic Konserwatorium Muzycznego tem się tylko różnił od swych poprzedników, że zawierał dwa numery zespołowe na instrumentach dętych. Pierwszy z nich wykonał bardzo dobrze kwartet Ramsay'a na instrumenty blaszane, chlubnie prezentując klasę prof. Reszke. Drugi wykonał nie mniej chwalenie dwa utwory na instrumenty drewniane i waltornię, a mianowicie: kwintet, ułożony z jednego utworu fortepianowego Liszta i sekstet „Dumka żołnierska”, układu własnego prof. F. Koseckiego, kierownika tej klasy. Zresztą, jak zwykle, dominował fortepian, z powodzeniem reprezentowany przez klasy: prof. prof. Ranuszewiczowej, C. Krewera i M. Kimontt -Jacynowej. Klasy śpiewu: prof. Świąćckiej, prof. Wyleżyńskiej i prof. Beyera, oraz klasa skrzypiec prof. Ledóchowskiej dostarczyły odpowiednio przygotowanych i uzdolnionych wykonawców dobrotowego i niezbyt długiego programu.

Dość licznie zgromadzeni słuchacze ponownie mogli stwierdzić, wysoki poziom, na jakim się utrzymuje, przy sumiennej współpracy wzorowych prz pedagogicznych, pod kierownictwem dyr. A. Wyleżyńskiego, nasza główna uczelnia muzyczna.

Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki w Warszawie, po zesłownym bardzo pomysłowym występie,

WILEŃSKIE BIURO KOMISOWO-HANDLOWE

Mickiewicza 21, telefon 152
z a ł a w i a:

poważnie

Lokaty gotówki i pożyczki
Pośredniczy w nabywaniu i sprzedaży wszelkich nieruchomości
Dzierżawy majątków ziemskich i folwarków
Dokonywa szacunków przez wybitne siły fachowe
Pisze podania, tłumaczy i przepisuje na maszynie
Pośredniczy w wynajmie mieszkań.

9891-0

Mielczewskiego na dwoje skrzypiec, wiolonczelę i fortepian, z wielkim umiłowaniem wykonane przez panów: Ochlewskiego, Zygańkę, Gocłowskiego i Zalewskiego, wywołała szczerze zadowolenie. Przeciwną próbkę wloskiej muzyki, z przed dwustu laty, mieliśmy w koncercie na trójce skrzypiec Vivaldiego, odegranego wybitnie przez p.p. Ochlewskiego, Zygańkę i Tawroszewicę, z akompaniamentem fortepianowym p. Wysockiej. Najbardziej interesującym był numer ostatni programu instrumentalnego, a mianowicie: Suita g-moll Telemana, niesłusznie zapomnianego i dziś, nawet z nazwiska, mało komu znanego rówieśnika J. S. Bacha. Za życia, sława Telemana była nieporównanie większa od rozgłosu zdobytego przez Bacha. Pierwszorzędne walory tego dzieła, doskonale odegranego przez panów: Ochlewskiego, Tawroszewicę, Zygańkę, Gocłowskiego i panią Wysocką, wzbudziły nie tylko łatwo zrozumiałą zachwyt, lecz i żywą chęć bardziej wszechstronnego poznania twórczości tak ongiś znakomitego kompozytora.

Z radością stwierdzamy, że udział publiczności był znacznie większy, niżeli na koncercie zeszłorocznym, a zachwyt panujący w ciągu wieczora pozwalał wróżyć coraz większe zainteresowanie w przyszłości.

Z godną najszerszych pochwał gotowością Polskie Radio w Wilnie urządziło nazajutrz pod wieczór w Wilnie całogodzinne słuchowisko; na którym p. Modrakowska wykonała z właściwym sobie artystycznym i niepospolitym wdziękiem szereg pieśni dawnych kompozytorów, a państwo: Wysocka, Ochlewski i Gocłowski wyśmienicie odegrali kilka utworów ze swego repertuaru. Był to doskonały sposób zainteresowania szerszej publiczności piękną muzyką dawną.

Michał Józefowicz.

List do Redakcji

Otrzymał list p. Władysława Jeśmiana będący odpowiedzią na wydrukowany w „Słowie” z dnia 11 kwietnia artykuł „Polityka czy nerwy”, wyrażający ubolewanie, że tego rodzaju zasłużony działacz, jak on dopuścić się czynu tak desperackiego, jak odesłanie orderu, co wszędzie oznacza wyraz nieufności personalnej dla Głowy Państwa. List p. Jeśmiana drukujemy bez jednego słowa skreślenia, czy zmiany, tylko dopisawszy odnośniki, pod którymi pozwolimy sobie sformułować swoich kilka słów repliki.

Wielce Szanowny Panie Pośle!

Chcę wierzyć, że, w myśl zasady audiatu et altera pars, raczy Szanowny Pan umieścić w poczytnym piśmie swoim tych słów kilka odpowiedzi na artykuł, którym zaszczylił Pan moją skromną osobę i pismo do Kapituły Orderu Polonia Restituta i w którym bardziej surowo niż sprawiedliwie mnie Pan osądził.

Żeby umożliwić Szanownemu Panu to umieszczenie, dając pewność, że nie będzie Pan drukował elukubracji umysłowo chorego, uważam za swój obowiązek podziękować Mu za wyrazy ubolewania i współczucia z powodu domniemanego mego rozstroju nerwowego i zapewnić Go, że jestem zdrowy na ciele i umyśle i odpowiadam za swoje słowa i czyny. Jakkolwiek dla stwierdzenia wiarygodności mego zapewnienia i uwolnienia Szanownego Pana od konieczności informowania się co do prawdy słów moich u p. p. postów białoruskich, należałoby załączyć świadectwo lekarskie, wobec jednak zrozumiałego pośpiechu, spowodowanego obawą pozostawiania przez czas dłuższy pod ciężkimi zarzutami, jakimi raczył mnie Pan obarczyć, proszę o poprzestanie narazie na zapewnienie. Narazie, powiadam, bo jeżeli treść Pańskiego artykułu, mianowicie zaś ton jego, mocne słowa i znaczące podkreślenia, które przypominają mi to, co ongi Szczędryn określał wykrzyknikiem: „Kramo! Złandarmy, spaszajcie otciecziszi!” (odnośno przedwidziany, skutek, lojalnie poddam się ekspertyzie lekarskiej, z którą, co prawda, ostatnimi czasy bywa u nas rozmaicie.

Przedtem nim przejdę do treści Pańskiego artykułu, nie mogę nie zauważyć, że tytuł jego w postaci pytania „Polityka czy nerwy?” zdaje mi się nieodpowiednim i słuszniej mogłoby być użytym do tytułowania niniejszej mojej repliki. I nie wątpię, że jeżeliby Szanowny Pan, mając czas i chęć po temu, przeczytał swój artykuł raz jeszcze, zgodziłby się Pan z tem, że nie jest on utrzymany na poziomie, do jakiego przyzywał Pan swoich czytelników, że daje się w nim wyczuć pewne zdenerwowanie, podrażnienie, a nawet gniew, że jest on wskutek tego trochę chaotyczny i że nie udało się Szanownemu Panu zachować bezstronności i lojalności względem przeciwnika, tak niezbędnych w polemice. Niezależnie od tego a może wskutek tego pełno w nim mocnych i dosadnych wyrażań się i słów¹⁾, tak bardzo obecnie modnych.

Pozostawiając sąd o właściwości ich używania Szanownemu Panu i czytelnikom, zastanowię się nad inkryminowanym mi zamiarem czy też chęcią obrażenia majestatu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do czego Pan z naciskiem kilkakrotnie powraca.

Byłoby to zbędne, gdyby Szanowny Pan również lojalnie, jak to zrobił „Ilustrowany Kurjer Krakowski” przytoczył motywy, które mnie skłoniły do rezygnacji, zamiast wyrwanymi kilku wierszami o p. p. Wojewodzie i Staroście, o których mi najmniej chodziło i których wymienienie tylko gwałtownie zwróciło uwagę na obecnej polityce i którym podobnych jest legion. 2)

Ustalmy fakty. Pismo moje jest skierowane nie do Pana Prezydenta, lecz do Kapituły Orderu 3). „Motywy, które w tem piśmie przytoczyłem, dają się pokrótce streścić w ten sposób. Order otrzymałem w dobrej wierze za pracę około utrzymania polskiego stanu posiadania i polskiego charakteru kraju, w czem język polski gra niepoślednią rolę. Obecnie z powodów⁴⁾, dla niewiatemniczych, ale zrozumiałych, lecz chyba ważkich, czynników miarodajnych, trudno bowiem przypuścić, żeby w dobrej wierze administracji każdy wojewoda, starosta, a nawet wójt, mogli uprawiać swoją politykę, czynnik więc miarodajny stosują politykę wręcz przeciwną, a dążąc do odpolsczenia kraju, co w dzisiejszych warunkach jest równoznaczne z jego rusyfikacją. Politykę tę niewątpliwie hamują i paraliżują rezultaty przedwójnej pracy Polaków kresowych, którą to pracę wobec tego należy uważać za szkodliwą. Stąd wynika, że orderem zostaje odznaczony za szkodliwą działalność wskutek nieporozumienia lub błędów Kapituły i dlatego poczuwam się obowiązany do rezygnacji.

Gdzieś są to momenty upoważniające Szanownego pana do inkryminowania mi „zranienia obelg w stronę, gdzie żadne stronnictwo polskie, prócz bolszewików, nie skierowało”, „zranienie orderami w Głowie własnego państwa”, „aktów najostrzejszych przeciw Głowie państwa” i t. p. I czy nie jest to właśnie histeria, o którą

Szanowny Pan mnie pomawia i do wodom tego, że atmosfera polityczna w pewnych kołach, tylko nie tych, które Pan ma na myśli, rzeczywiście doszła do przesycenia namietnością. Nie, Panie Pośle! Omylił się Pan w adresie. Tych, którzy mogliby rzucić obelgę w stronę majestatu Rzeczypospolitej, reprezentowanego przez Pana Prezydenta, którzy obniżają jego majestat i autorytet, winien Pan szukać w innych, wyższych, a bliższych Panu sferach, nie zaś wśród nas, skromnych, spokojnych i przedziwnych idjotów.

I czy nie słuszniej było ze strony właśnie Pana, jako apologety przewrotu majowego, czy nie szczerzej i czy nie lepiej to harmonizować z kierunkiem Pańskiego pisma, gdyby zamiast skierowanej pod moim adresem z powodu mojej rezygnacji filippiki, znalazła się notatka takiej mniej więcej treści: Order Polonia Restituta został nadany Jeśmianowi w listopadzie 1925 roku przez Pana Prezydenta Wojciechowskiego. Kierunek jego polityki był o tyle szkodliwym dla Państwa, że dla jego zlikwidowania zaszła potrzeba uciec się aż do rozlewu krwi. Najbardziej szkodliwą była Jego polityka narodowa, za którą właśnie Jeśmian dostał odznaczenie. Słusznie tedy, uczciwie i nawet przewidującą zrobił, rezygnując z orderu i nie czekając aż likwidacja systemu przedmajowego sięgnie do odznaczeń orderowych.

Na zakończenie czuję się w obowiązku podziękować Szanownemu Panu za oryginalne wyjaśnienie mi znaczenia nazwy orderu Polonia Restituta, jakkolwiek wyjaśnienie to nie jest dla mnie zupełnie zrozumiałe, bo jeżeli nawet można sobie wyobrazić, że „nazwa oznacza radość ze zmartwychwstania Polski”, więc oznacza nie narodowość Polska, to jednak trudno zapomnieć o tem, że to Państwo stworzyła ta właśnie narodowość polska 4) i za nią jest odpowiedzialna. Tu jedna uwaga: nie pisałem o zezwoleniu przemawiania do Głowy Państwa po białorusku, ale o zachęcaniu do tego Polaków. Wdzięczny też jestem za wyjaśnienie różnicy pomiędzy orderem Polonia Restituta a znakiem Sojuza Ruskago Naroda, jakkolwiek doskonale zdawałem sobie sprawę, że znaczek ten może być porównywany tylko ze znakiem Dobrobrzojstwa, Legionistów, I-szej Brygady i innych ugrupowań, a nie orderem.

Nie mogę się natomiast zgodzić z Szanownym Panem co do interpretacji uczuć i celów powstańców 1830 i 1863 roku. Urodziłem się w roku 1860 i pamiętam jak p. p. sen wyjęcie moich wujów do partii, oraz żal i smutek mojej rodziny po ich rozstrzelaniu. Z zesłanymi jednak kresowymi i sąsiadami po ich powrocie z katorgi długo i obszerne rozmawiałem, będąc już w latach młodości, t. j. wtedy, kiedy, jak mówi Zagłoba, żaden bocian nie myślał jeszcze o zrobieńcu z Szanownego Pana prezentu Jego Szanownym rodzicom. To też mogę Szanownego Pana zapewnić, że żaden z nich nie twierdził, że walczył z Rosją o posiadanie krajów zabranych; walczyli oni o niepodległość narodu Polskiego i Państwa Polskiego, 5) które ten naród stworzył. Widząc zaś straszne spustoszenie w Polsce naszego kraju, jakie zrobiły zarządzenia Murawjewa, wyrażali żal, że powstanie miało miejsce.

Raczy Szanowny Pan wybaczyć przytoczenie słów Zagłoby. Nie chciałem przez to, broni Boże, powiedzieć, że jest Pan za młody do sądzenia o naszej przeszłości, tem więcej, że jestem z najwyższym uznaniem dla Pańskiej erudycji i temperamentu. Przyszyły one mi na myśl z powodu częstego odwoływania się Szanownego Pana do dzieł Śienkiewicza, bo i ja, podobnie jak Pan, mam przy łóżku „szereg ksiąg pisanych” przez tego wielkiego Połaka „w namiętnym trudzie dla pocieszenia serc” i ostatnie mi laty często się pograżam w świetnej przeszłości, żeby uchronić się od myśli o smutnej teraźniejszości. Tylko, że jak mi się zdaje, wyciągamy z tych dzieł różne wnioski.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaję gotowy do usług

Władysław Jeśmian.

Stonim, dnia 16 go kwietnia 1930 roku.

ad 1) Nie wiem, dlaczego p. Jeśmianowi mój artykuł wydał się pełen dosadnych określeń, „tak obecnie modnych”, podczas gdy ten artykuł napisany był z całą dą p. Jeśmiana kurtuazją. Zwrot, któremu p. Jeśmian nadał inne znaczenie, niż to leżało w moich intencjach brzmiał dokładnie jak następuje: „Być może p. Jeśmian odesłał order w chwili rozstroju nerwowego” W takim razie żałujemy tego wszystkiego, cośmy napisali, bo wypadła nam tylko współczuć i ubolewać. Nawet w tym zwrocie nie widzę żadnych określeń dosadnych, ani słów mocnych. Powiem więcej: obecny list p. Jeśmiana, utrzymany w tonie wesołym, ma w swej wesołości coś, co zakrawa na zdenerwowanie.

ad 2) Niestety, nie mogę z p. Jeśmianem zgodzić się co do jego oceny jego własnego wystąpienia. Żadnych konkretnych motywów poza przykładem z wojewodą i starostą nie było, a p. Jeśmian twierdzi, że były. Zgadza się, że było to tylko przykłady, ilustracje, ale te przykłady stwier-

Walna batalia na ulicy Chełmskiej Cały oddział policji likwidował zajście

W ubiegłą niedzielę ulica Chełmska była terenem zajść [wynikłych na tle osobistych animozji] mieszkańców tej ulicy, podnieconych alkoholem. Zaczęło się od uwag kobiet wypowiadanych głośno pod adresem swych przyjaciółek z sąsiedztwa i z przeciwnika i w obrębie własnych podwórzy. Wobec tego że „powieszonki” stawały się coraz bardziej ostre kobiety z obu poważniejszych obozów zgromadziły się na ulicy i w pewnym momencie po wzajemnym obrzuceniu się dosadnymi wyzwiskami, ruszyły na siebie uzbrojone napaści co do było pod ręką. W obronie walczących żon wystąpił ich podchmieleni mężowie powodując formidabną batalię. Policjanci nie mogli dać rady z rozszczęconym tłumem. Zaszła potrzeba zaalarmowania rezerwy policji, która z trudem likwidowała bójkę. Spokój, który był tylko chwilowym rozejmem, nie trwał długo bowiem w godzinę potem znów zaczęły się awantury lecz temperamentu poważniejszych ochłodziła ulewa, która odniosła większy skutek niżeli projektowane już przez policję sikawki strażackie. Wyłęgała na pobojowisko prawie cała ulica szybko pogrążyła ukrywać się w mieszkaniach. (c)

Straszny czyn obłąkanego Dragiem zabił pięcioletniego ojca

Wczoraj w nocy we wsi Grętlewo, gminy Łużanieckiej, powiatu postawskiego, został zamordowany mieszkaniec tej wsi Franciszek Szyci, którego znaleziono nad ranem w łóżku z rozstraskaną głową. Cafe mieszkaniec było kompletnie zdemolowane zaś na rumowiskach uświadł się syn Szyci Wiktor, który umysłowo uboższy w ciężki dą, którym bronił dostępu do siebie. Z trudem zdołano go obezwładnić. Okazało się że szaleniec dostał w nocy ataku furji pod wpływem którego wzeźdł do izby, gdzie spał ojciec i zadał mu kilka ciosów dragiem, gruchocząc mu czaszkę. Po dokonaniu morderstwa obłąkanym zapalił fajerwerki i ustawił obok łóżka co ośmielnie spowodowało pożar. (c)

Autobus z pasażerami w rowie

Wczoraj rano na piątym kilometrze od Wilna miała miejsce katastrofa samochodowa która pociągnęła za sobą wypadki w ludziach. Autobus pasażerski napelniony podróżnymi udającym się do Mejszagoły po minięciu góry Szyszkowskiej wpadł do rowu przydrożnego i wyrzucił się grzebiąc pod sobą jadących. Cztery osoby odniosły rany. Są to: Michał Drozdowski rolnik z pod Mejszagoły Bronisław Kalanowski (Trakt Batorego 20), Jan Pankielis (Bettejska 43) i Kazimierz Rogowski (Chocimska 43). Pankielis i Rogowski (szofera autobusu) ze względu na ich stan musiano ułokować w szpitalu żydowskim. Powodem katastrofy było nagłe pokniecie kierowcy. Również pod Łachowicami zdarzyła się katastrofa autobusowa. Samochód wyrzucił się na drodze powodując poranienie sześciu podróżnych. Przyczyną wypadku było nagłe zatarasowanie drogi przez wjeżdżającą z bocznej drogi furmankę. (c)

Krwawy wypadek na przejeździe kolejowym

W pobliżu stacji Jezioro (linia Grodno - Lida) na przejeździe kolejowym W. Kaplica przejechała przez tor furmanką wraz z dwoma pasażerami. W tym momencie nadjechał pociąg, zdążający do Grodna, który z całym impetem uderzył w furę. Koń prowadzący przez lokomotywę ciągnął był przez maszynę około 400 metrów, tak że pozostała z niego tylko maszga. Jadący wozem dwaj mieszkańcy wsi Wielka Kaplica Jan Enko i Adolf Sołtan zostali wyrzuceni na tor i jeden z nich, mianowicie Enko, dostał się pod koła pociągu, które uciły mu głowę. Sołtan zaś trafił na szynę i padając uległ zgłębieniu klatki piersiowej. Stan jego jest również beznadziejny. Pociąg chwilowo wstrzymany, po uprzątnięciu toru ruszył w dalszą drogę. (c)

Wypadki na granicy litewskiej

W noc przedświąteczną i w pierwszy dzień Wielkiej Nocy w całym szeregu miejscowości na pograniczu polsko-litewskim doszło do zajść, wywołanych nadużyciem alkoholu przez strażników litewskich. Pod Filipowem żołnierze litewscy uświadł wtrącając na nasze terytorium i przesunęli wchły granicze. Do tego nie dopuszczono i napastników odepędzono kulami. W noc Wielkanocną w Oranach litewskich pijani szaulisi i strażnicy podobno wywołali awanturę w kościele. Również w rejonie Trok doszło do zajść z ludnością, która stawiała opór strażnikom (c)

KRONIKA

ŚRODA

23 Dział

Wojciecha

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

Wielkiego

W. słońca o g. 4 m. 32

Z. słońca o g. 6 m. 39

Spodzieńca Zakładu Meteorologii
U. S. B. w Wilnie
z dnia 22 — IV. 1930 r.

Ciśnienie
średnie w mm } 761

Temperatura
średnia } +12°C

Temperatura najwyższa: +19°C.

Temperatura najniższa: +2°C.

Opad w milimetrach: —

Wiatr przeważający } Południowy

Tendencja barometryczna: spadek

Uwagi: pół pochm., przelotny deszcz, burza w okolicach miasta.

KOŚCIELNA

— (k) Odpust w kościele św. Jerzego. Dnia 23 kwietnia w kościele św. Jerzego przypada nabożeństwo odpustowe. O godz. 7 rymarja, o godz. 9 wotywa, o godz. 11 suma, o godz. 17 niespory.

— (k) Niekustana adoracja Przenajświętszego Sakramentu. Dnia 23 kwietnia w

dział wyrażnie, że p. Jeśmian odsyła order ze względu na stosunek władz do sprawy białoruskiej, czego zresztą i ten nowy jego list nie neguje. I rzecz dziwna, w dalszym ciągu swego listu p. Jeśmian powołuje się na Prezydenta Wojciechowskiego, jako „narodowego” polityka. Nie pozwala w sobie mówić, że stosunek do kwestii białoruskiej za czasów p. Wojciechowskiego i p. Wł. Grabskiego był inny, niż obecnie. Jedni z radością, drudzy ze smutkiem skonstruują, że ten właśnie stosunek w bilansie ogólnym nie zmienił się ani o jotę. Pan Jeśmian przypomni sobie zapewne, że to za czasów prezydentury p. Wojciechowskiego właśnie, — p. St. Grabski z p. Thugutem ułożyli ustawę narodowościową, która obecnie się stosuje.

ad 3) Z największą radością witamy tę interpretację, którą teraz pan Jeśmian nadaje odesłaniu przez siebie orderu. Wprawdzie wszędzie i zawsze odesłanie orderu uważało się za ostry uchybienie głowie Państwa. Jednak p. Jeśmian, jak widzimy, nie miał tych intencji. Dziwi nas co prawda, że tak poważny człowiek, jak p. Jeśmian, odsyłając order nie zdawał sobie sprawy, co właściwie robi, a mianowicie, że gestem tym godzi się wprost w głowę Państwa, a nie w kapitułę, lecz cieszymy się, że p. Jeśmian nie należy do tych, którzyby sobie za zasługę poczytywali szkalowanie głowy Państwa dla walki partyjnej. Przeciwnie, jak widać z odpowiedzi przez p. Jeśmiana podpisaną, wysoko on ceni autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej. To już jest bardzo dużo.

kościół w Krynkach przypada całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu, dn. 24 kwietnia w kościele w Grodnie (kościół Matki Boskiej Anielskiej).

MIĘSKA

— (o) Posiedzenie miejskiej komisji finansowej. We czwartek, dnia 24 kwietnia, odbędzie się posiedzenie miejskiej komisji finansowej. Na porządku dziennym sprawy następujące: 1) sprawa zaciągająca w Banku Gospodarstwa Krajowego pożyczki w wysokości 180.000 zł. na zakończenie budowy szkoły powszechnej na Antokolu oraz domu robotniczego; 2) sprawa przeniesienia kredytów w budżecie 1929—30 r.; 3) sprawa umorzenia zaliczek.

SAMORZĄDOWA

— (o) Posiedzenie wydziału powiatowego sejmiku wileńskiego trockiego. Dziś, dnia 23 kwietnia, odbędzie się posiedzenie wydziału powiatowego sejmiku wileńskiego trockiego. Na porządku dziennym sprawy bieżące.

— (y) Zjazd lekarzy powiatowych. W dniach 24 i 25 kwietnia ma się odbyć w Wilnie powiatowej doroczny zjazd lekarzy powiatowych z terenu województwa wileńskiego. Na zjazd ten oczekiwane jest przybycie przedstawicieli departamentu służby zdrowia min. spraw wewn. oraz naczelników wydziałów zdrowia z województw sąsiednich. Na zjeździe złożą sprawozdania lekarze powiatowi z ich działalności na terenie powiatów oraz wygłoszone zostanie szereg referatów z dziedziny zdrowotności publicznej.

ad 4) Teza, że „narodowość tworzy państwo” jest tezą nacjonalistycznej metafizyki. Uchodzi za dogmat—ale tylko u endeów. My w „Słowie” bronimy innej tezy, a mianowicie, że „państwo tworzy naród”. Ta teza wydaje się nam być bliższą prawdy historycznej. Nie będziemy się o tem tutaj rozpisywać.

Musimy tu lojalnie zaznaczyć, że p. Jeśmian różni „zezwoleństwo do przemawiania do głowy Państwa po białorusku” od „zachęcania” ludzi narodowości polskiej do używania tego języka w konwersacji z Naczelnikiem Państwa i zupełnie, ale to stuprocentowo się z panem Jeśmianem zgadzamy, że tego rodzaju maskarada nie miałaby żadnego sensu.

ad 5) Teza, że powstania 30 i 63 były walką z Rosją o kraje zabrane, nie jest bynajmniej moim wynalazkiem, lecz tezą ogólnie przez historyków polskich i historyków rosyjskich przyjętą. Drastyczny wyraz, że kraje zabrane są właśnie istotą sporu polsko-rosyjskiego znalazł sobie miejsce w rozmowie hr. Andrzeja Zamoyskiego—prezesa T-wa Rolniczego z Wł. Ks. Konstantym Mikolewiczem w pałacu Piotrkowskim na krótko przed Nocą Syczeńową 1863 r. Powstancy, z którymi rozmawiał p. Jeśmian za czasów swej młodości, mogli o treści tej rozmowy nie być poinformowani. Jak widać, objawili oni duży realizm polityczny. Szkoda, że dziś są realisci polityczni, którzy uważają, że do zbawienia polskości na Kresach prowadzi droga przez współpracę z Centrolewem przez p. Witosą i Liebermana kierowanym.

W pierwszą rocznicę śmierci

s.†p.

Jarosława Szwengrubena

nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy odprawione zostanie w kościele św. Jakoba dnia 24 kwietnia r. b. o godz. 7 m. 30. O czem zawiadamia krewnych, przyjaciół, kolegów i koleżanki z biura, znajomych i życzliwych zmarłemu.

RODZINA.

Ujęcie kolporterów ulotek antyreliгиозnych

W nocy z piątku na sobotę na pograniczu polsko-sowieckim rozrzucone zostały ulotki o treści antyreliгиозnej nawołujące do bojkotu świąt Wielkanocnych i egzemplarze „Bezbożnika” o podobnej treści. Tej samej nocy w rejonie lwieńskiego aresztowano czterech kolporterów tych ulotek drukowanych za kordonom. Zatrzymani są wystannkami z Mińska i przybyli nad granicę specjalnie w tym celu. (c)

WOJSKOWA.

— (o) Dodatkowa komisja poborowa. Dziś, dnia 23 kwietnia w lokalu przy ul. Bazylijskiej 2, odbędzie się ostatnia przed poborem rocznika 1909, dodatkowa komisja poborowa dla mężczyzn, zamieszkałych na terenie m. Wilna. Na komisję tej winni stawiać się wszyscy ci poborowi, którzy dotychczas z jakichkolwiek przyczyn nie stawili się do przeglądu.

AKADEMICKA

— „Pół czarnej” Akademickich Kół Wilna we Lwowie, Poznaniu i Warszawie odbędzie się w dniu 26 kwietnia r. b. o godz. 22 w salach oficera „Polskiego” (Kasyno garnizonowe Mickiewicza 13).

ZEBRANIA I ODCZYT

— (k) Zebrania organizacyj katolickich. Zebranie konferencji pan miodszierza VII parafii po-Bernardyńskiej odbędzie się 24 kwietnia w sali Ligi parafialnej o godz. 5 po poł.

Zebranie konferencji św. Wincentego a Paulo żeńskiej parafii św. Ducha odbędzie się 25 kwietnia o godz. 5 p. p.

Zebranie Ligi Katolickiej żeńskiej parafii św. Rafała odbędzie się 27 kwietnia w niedzielę zaraz po sumie.

— (k) Z życia St. Mi. Polskiej. Chwilej radosną przeżywał S. M. P. im. św. Jerzego parafii św. Rafała. Z okazji świąt Wielkanocnych zebrali się członkowie S.M.P. i patronali, gdzie w miłym nastroju spożyli „jako wielkanocny”. Przemówił ks. Konstanty Bekin, ks. Antoni Bachurzewski, p. Konstanty Bekin, podnosząc doniosłość chwili i życzliwość do radości była impulsem, pobudką do intensywniejszej jeszcze pracy. Wieczorek uroczysto zakończyli i zakończyli zabawą tańczącą.

KOMUNIKATY.

— (o) Kurs dla kierowników przedszkoli. Od dnia 22 kwietnia rozpoczął się w Wilnie 10-dniowy kurs, zorganizowany przez T-wo wychowania przedszkolnego dla kierowników przedszkoli. Na kurs przybyło około 100 nauczycielek, przedszkoli z całej Polski. Wykłady odbywają się w lokalu przedszkola miejskiego przy ul. św. Anny.

— (k) Kurs dla zarządców St. Mi. Polskiej. Dnia 25 i 26 kwietnia odbędzie się w Krynkach kurs dla zarządców S.M.P. Krynk, Porzecze, Ignatowice. Na kurs winny przybyć zarządcy S.M.P. żeńskiej i żeńskiej.

ROŻNE

— (o) Uczony litewski w Wilnie. Obecnie bawi w Wilnie prof. uniwersytetu wileńskiego p. Janajutis, który przeprowadza badania archiwalne dla uzupełnienia swoich prac do historii powstań 1830 i 1863 r. na Litwie.

— (y) Urzędnicy otrzymają 15 proc. dodatku. Jak nas informują Min. Skarbu po-licyjne wypłacenie dodatku mieszkaniowego i 15 proc. dodatku do uposażeń miejskich urzędników. Termin wypłacania dodatków nie został jeszcze ustalony.

— Smok dziś o 12 godzinie przed starą ratursem. Skaurki go zabija, trupa jego będą wyczuć. Zatem na plac ratuszowy Wilna, starcy i kobiety, młodzieży męska i żeńska, babulki i dostojnicy. Dzień św. Jerzego i wielka wileńska uroczystość, smok zabity lancą. Do Wilni wrzucone będą zwłoki. Przed ratuszem

R A D J O

Środa, dn. 23 kwietnia 1930 r.

11.58 — 12.05 Sygnał czasu z Warsz.
12.05 — 13.10 Poranek muzyki popularnej w wyk. Polskiego Radia.
13.10 — 13.20 Komunikat meteorologiczny z Warsz.
15.15 — 16.00 Tr. z Warsz. Odczyty dla maturalistów.
16.10 — 16.45 Aud. dla dzieci „Kochajcie kwiaty” — pogadanka Ireny Lubiakowskiej Tr. do Warszawy.
16.45 — 17.15 Muzyka z płyt gramof.
17.15 — 18.45 Tr. z Warszawy „Wśród książek” — koncert popularny.
18.45 — 19.00 Kwadrans akademicki
19.00 — 19.40 Muzyka z płyt gramof.
19.40 — 20.00 Tr. Warsz. Radiokronika i sygnał czasu.
20.00 — 20.30 Program „Dnia Poznania”
20.30 — 21.10 Koncert wieczorny.
21.10 — 21.25 Kwadrans literacki z Warszawy.
21.25 — 22.10 Dalszy ciąg koncertu.
22.10 — 23.00 Komunikaty z Warsz.
23.00 — 24.00 Muzyka taneczna z rest. Bristol w Wilnie.

GIEŁDA WILEŃSKA

Z dnia 22 kwietnia 1930 r.

Waluty:
Franki francuskie 35, Funtys angielskie 43.30.
Papiery procentowe:
10 proc. pożyczka kolejowa 100 fr. w zł. 121,1/4
Złoto:
Ruble 47,25.

OFIARY

Dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego Szwykowski zamast powinszował Wielkanocny na Chleb dla biednych Dzieci — zł. 20.
Składam na Dom Dzieciątka Jezus 15 zł. w dowód podziękowania Dyrekcji Teatru Miejskiego na Poglądzie za odnalezienie i zwrot dokumentów i pieniędzy zgubionych przeze mnie przed kasą teatru w dn. 21. 4. bież. r.
Mieczysław Jabłonowski — Snadzi nauczyciel szk. powsz.

Sprzedaż koni

Podaje do ogólnej wiadomości, że w dniu 29 kwietnia 1930 r. o godzinie 9-tej rano na rynku Kalfaryjskim, Wilno, odbędzie się sprzedaż z licytacji wybrakowanych koni wojskowych.
K. t. o. Gar. Wilno.

Bilans surowy Komunalnej Kasy Oszczędności m. Wilna

na dzień 1-go kwietnia 1930 r.

W I N E N.

	Z ł o t e			Z ł o t e	
Kasa i sumy do dyspozycji	754 812	57	Kapitał Zakładowy	100.000	—
Papiery wartościowe własne	8.250	—	Wkłady	3.151.106	16
Weksele zdykontowane	1.556 565	92	Kredyt udzielony Kasie na remont domów	54.950	—
„ protestowane	18.150	04	Zobowiązania inkasowe	783	15
Pożyczki zabezpieczone hipotekami i inne	743.009	10	R ó ż n e	1.387	38
„ terminowe pod zestaw papierów wartościowych	9.820	—	Należności Skarbu	623	76
Korespondencje	214.422	61	Procenty i prowizja	183.793	63
Ruchomości	29 710	41	Zysk za 1929 r.	1.442	01
Koszty handlowe	30.808	05			
„ organizacyjne	22.972	10			
R ó ż n e	9 649	91			
Waluty obce własne	4.915	38			
	3.394.086	09		3.394.086	09
Dokumenty do inkasa	408.769	22	Różni za Inkaso	408.769	22
Depozyty	622.924	08	Depozytariusze	622.924	08
	4.425.779	39		4.425.779	39

(—) Józef Karolec
Prezes Zarządu(—) Antoni Illnicz (—) Anatol Fried
Dyrekcja(—) Michał Grudziński
Buchalter

Wygodnie, tanio, zdrowo i wesoło
SPĘDZISZ LATO
w Pensjonacie „Werki”
położonego 5 km. od Wilna.

Przećudne okolice, rzeka, park, las sosnowy i suche zdrowe powietrze. Światło elektryczne, woda, wanny, zdrowy, tani stół. Tennis, krokieta, konie wierzchowe. Telefon, pocztą, komunikacja autobusowa i statkami. Bliskość Wilna i zapewniona komunikacja dają możliwość letnikom zatrudnionym w urzędach i mającym sprawy w mieście korzystania z mieszkania po za miastem bez przerywania pracy.

Zarząd Dóbr Werki

po odremontowaniu i założeń instancji elektrycznej oraz wprowadzeniu wody i oczyszczeniu terenu od arsiń połączonych, przylutne i ZDROWE POKOJE i OGRÓDZIE WILLE, położone w lesie sosnowym i nad brzegiem Wilgi. w 5 km. od Wilna po cenach zniżonych. Komunikacja autobusowa i statkami.

PIANINA I FORTEPIANY
światowej sławy „ARNOLD FIBIGER” (nie ma nic wspólnego z firmą Bracia A. i K. Fibiger)
PLEYEL, BECHSTEIN, BLUTHNER, DRYGAS, SOMMERFELD etc.
K. Dąbrowska ul. Niemiecka 3, m. 6.
SPRZEDAŻ I WYNAJĘCIE

OBWIESZCZENIE

Magistrat m. Wilna ogłasza przetarg na wydzierżawienie pawilonu kawiarni — restauracji w ogrodzie Bernardyńskim na letni sezon 1930 r. Reflektanci winni złożyć oferty w kopertach zamkniętych w Magistracie m. Wilna, Sekcja Zdrowia, pokój nr. 4 (ul. Dominikańska nr. 2), oraz kaucję w wysokości 300 zł. do dnia 26 kwietnia 1930 r. w którym to dniu o godz. 10 rano odbędzie się otwarcie kopert i ustny przetarg.
O warunkach przetargu są udzielane informacje: Magistrat m. Wilna, Sekcja Zdrowia.

MAGISTRAT M. WILNA

LEKARZE DENTYSTY

Lekarz-Dentysta
Raduńska-Nowogrodzka
po długoletniej praktyce w Paryżu i Berlinie, otworzyła swój gabinet dentystyczny przy ul. Mickiewicza 44 m. 19.

Kino Miejskie

SALA MIEJSKA

ul. Ostróbramska 5.

Pierwszy DŹWIKOWY

Kino - Teatr

„HELIOS”

Parter od 2 zł.

Balkon 1 zł. 50 gr.

Od dnia 20 do 24 kwietnia 1930 roku włącznie będzie wyświetlany film:

„Moja najdroższa”

Komedja-dramat współczesny. Aktów 10. W rolach głównych: MARY PICKFORD i CHARLES ROGERS. Śmiech, łzy, uciecha, napięcie! Wzrusza, bawi, czaruje, upaja! Kasa czynna od godz. 3 m. 30. Początek seansów od g. 4-ej. Następny program: „SZECHEREZADA”.

Inauguracyjna Premjera! Tryumfalny przebieg wszechświatowy! Pierwsze prawdziwe i rewelacyjne arcydzieło ŚPIEWNÓ-DŹWIKOWE, o którym mówi cały świat

„Śpiewający Błazen”

W roli tytułowej: Niezrównany Mistrz pieśni, bożyszcze tłumów wszechświatowej sławy AL. JOLSON ze swym partnerem Słonecznikiem (Sunny Boy). Olsni was film, jakiego dotychczas nie widzieliście! Nad program: Rewelacyjny dodatek ŚPIEWNÓ-DŹWIKOWY wytw. Warner Bros, New-York: Orkiestra symfoniczna składa się ze 120 osób. Niespodzianka: Iwan Mozzuchin przylecie, Mozzuchin w otoczeniu J. Smosarskiej, Z. Batyckiej i innych gwiazd. W „Moulin Rouge” i t. d. W celu uniknięcia natłoku uprasza się Sz. Publiczność o wcześnie nabyw. biletów i przybycie na początki seansów. Honorowe bilety nieważne. Parter od 2 zł. Balkon 1 zł. 50 gr.

Dźwiękowe kino

„HOLLYWOOD”

Mickiewicz 22.

Aparaty amerykańskiej światowej sławy „PACENT”.
Ceny zniżone:
Parter od 1.20 zł.

BROADWAY MELODY

(Trubadur z New-Yorku). Popularna operetka. Niebiały przepych wystawy, wspaniały balet, dużo atrakcji wzrokowych i słuchowych, niewidziane dotąd sceny w kolorach naturalnych. W rolach głównych: ANITA PACE, BESSIE LOVE i CHARLES KING. Nad program: słynny śpiewak GEORGE DEWEY z Waszyngtonu wykona popularną piosenkę Sonny Boy. Początek seansów: 4, 6, 8 i 10.25.

Kino - Teatr

„Światowid”

ul. Mickiewicza 9.

Wspaniały epos filmowy p. g. powieści Dumasa „TRZĘB MUSKIETEROWIE” p. t. artysta świata DOUGLAS FAIRBANKS, niezrównany ADOLPHE MENJOU i znakomita BARBARA LA MARR. 10.000 niesłychanych przygód, Miljon niespodzianek. Dla młodzieży dozwolone.

POLSKIE KINO

„Wanda”

Wielka 30.

Tel. 14-81.

Dziś najwspanialsze arcydzieło podług powieści Hr. LWA TOŁSTOJA „MIŁOŚĆ KOZAKA” (Kozacy) Monumentalny epokowy dramat w 12 aktach. W rol. gł. JOHN GILBERT i Renée Adorée. Uwaga! Podczas seansów przyjmuje udział pełny komplet orkiestry balajek i mandolin

OBWIESZCZENIE.

Aukcjonista Wileńskiej Izby Skarbowej Ch. Smajkiewicz na zasadzie par. 33 Instrukcji o przymusowym ściąganiu podatków i opłat z dnia 17. 5. 26 roku (Dz. Urz. Skarbu Nr. 15) podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 25 kwietnia r. o godzinie 10 rano w sali licytacyjnej Wileńskiej Izby Skarbowej przy ul. Wielkiej 66 odbędzie się sprzedaż z licytacji w terminie drugim 240 worków różnej maki i otrąb oraz 73 stokilogramowych worków taluku od ceny zaofiarowanej, należące do Miynu Kaukaskiego, ul. Słowackiego 22 na pokrycie zaległości podatkowych.

Aukcjonista Ch. Smajkiewicz.

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie, rewiru IV-go z siedzibą w Wilnie, przy zał. Sw. Michałskim Nr. 8 m. 5, zgodnie z art. 1030 Ust. Post. Cyw. podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 23 kwietnia 1930 r. o godz. 10 rano, w Wilnie, przy ul. Rudnickiej Nr. 6 odbędzie się sprzedaż z licytacji należącego do Zeliky Milejowskiej, majątku ruchomego, składającego się z mebli w mieszkaniu, oszacowanego na sumę zł. 1500.

Komornik (—) A. Sitarz.

AKUSZKI Uroda KOBIECA, doskonale, odświeża usuwając braki i skazy. Regulacja i trwałe przyciemnianie brwi. Gabinet Kosmetyczny usuwamy zmarszczki, piegry, łupież, brodawki, kulszaki, wypadanie włosów. Mickiewicza 46.

Potrzebny Pianina najświetniejszej światowej firmy „Erard” oraz Bettina i K. i A. Fibigera, niekierujący, elegancko umeblowany, zgłoszenia do Administracji w kraju, sprzedaż na cji „Słowa”. W. Z. P. 26. 1931-0

LEŃNISKI 2, 3, 6 i 7 pokoi, las, rzeka, 5 kilometrów od m. Wilna. Komunikacja co pół godziny autobusem. Dowiedzieć się: Wilno, Zygmontowska 4-5, od 4 do 6 p. p. — 0

LEŃNISKI 2, 3, 6 i 7 pok., w pobl. Jaścowej, korespondent, cenne profesora Sęby, kutowicza Warszawa, Żółwia 42 H. Kursy wyuczają listownie buchalterji, rachunkowości kupieckiej, handlowej, stenografii, nauki handlu, prawa, kalfografii, pisania na maszynie, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwa. Żądajcie prospektów. 1821-4

LEŃNISKI 2, 3, 6 i 7 pok., w pobl. Jaścowej, korespondent, cenne profesora Sęby, kutowicza Warszawa, Żółwia 42 H. Kursy wyuczają listownie buchalterji, rachunkowości kupieckiej, handlowej, stenografii, nauki handlu, prawa, kalfografii, pisania na maszynie, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwa. Żądajcie prospektów. 1821-4

LEŃNISKI 2, 3, 6 i 7 pok., w pobl. Jaścowej, korespondent, cenne profesora Sęby, kutowicza Warszawa, Żółwia 42 H. Kursy wyuczają listownie buchalterji, rachunkowości kupieckiej, handlowej, stenografii, nauki handlu, prawa, kalfografii, pisania na maszynie, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwa. Żądajcie prospektów. 1821-4

MOTOCYKLE
HARLEY-DAVIDSON

WILNO

ul. Mickiewicza 24

Skład części zamiennych i warsztaty
ul. Kalwaryjska 6.
Tel. 401.



MODEL 1930 ROKU

514

TORPEDO DOL. 1275

KARETA DOL. 1400

WILNO

ul. Mickiewicza 24

Skład części zamiennych i warsztaty
ul. Kalwaryjska 6.
Tel. 401



FISK

OPONY I DETKI

ul. Mickiewicza 24.
ul. Kalwaryjska 6.
TEL. 401.



LOUIS VINSE

MASKI

— Dobrze, uśmiechnął się kapitan. Przez chwilę zmieszkał się, jakby nie wiedząc, co ma teraz powiedzieć. A więc, panie Ducheman... skoro pan woli to nazwisko... będę mówił bez ogródek. Jestem marynarzem, człowiekiem prostym, a nie dyplomatą: co mam na myśli, to i na języku! Podobno pan się poprawił. Ja o tem nic nie wiem. Według mnie, skoro ktoś zaczął kraść, to już będzie złodziejem przez całe życie. Być może, że się mylę.
— Czy pan się myli, czy nie, radzę wyrażać się ostrożnie!
Czerwona twarz kapitana zaczerwieniła się jeszcze bardziej, oczy błysnęły wściekłością. Ale spokojnie pogardliwe spojrzenie Lanlarea postrzymano wybuch.
Kapitan zrobił gest zniecierpliwienia.
— Chodzi o to, — rzekł, — że morderstwa dokonano dla kradzieży...
— Pan mnie oskarża?
— Nikt nikogo nie oskarża, — wmieszał się śpiesznie Krane.
— Nie znaleźliście żadnych śladów?
— Żadnych.
— Ja, panie Ducheman, chcę powiedzieć to, że skradziony przedmiot musi być oddany właścicielowi, zanim okrutnie dobieje do brzozy. W przeciwnym razie tracę miejsce kapitana... Gorzej jeszcze, podobno może się

rozpocząć walka pomiędzy sojusznikami. A przecież, słyszałem, że pan jest patriotą Francuzem... panie Ducheman!
— I złodziejem. Pan kapitan nie powinien o tem zapominać.
— To nie zmienia wcale sytuacji. Ale jest przyswójcie, że złodziej drugiego złodzieja najłatwiej oszuka, więc sądzę, że mógłby pan nam pomóc.
— To znaczy, — z przesadnym ukłonem, zadrwił Lanlarea, — że pan zwraca się do złodzieja, z prośbą o znalezienie drugiego złodzieja, który popełnił kradzież dzisiejszej nocy?
— Tak jest. Zna się pan na tem lepiej, niż my wszyscy, tutaj obecni. Poza tem pan miał już w ręku mordercę... i pozwolił mu uciec.
— Niestety, tak. Tylko co wytyłomaczym panu, jak się to stało.
— Dziwi mnie to jednak, że pan nie próbował go złapać.
— Było zbyt ciemno, kapitanie.
Kapitan wydał dźwięk, który miał oznaczać „ironiczne niedowierzanie”. Dzwonek telefoniczny przeszkodził mu w wypowiedzeniu bardziej dosadnej uwagi. Odwrócił się i przysunął do ucha słuchawkę, niedociekliwie zapytał: „Co?” W miarę, jak słuchał, na twarzy jego potęgował się wyraz niepokoju i rozdrażnienia.
Lanlarea spuścił oczy. Telefon zadzwonił w bardzo odpowiedniej chwili: kapitan zapewne wysłuchiwał raportu człowieka, wysłanego dla zrewidowania jego kajuty, podczas gdy był tutaj. Rzucił okiem na stronę Kra-

ne'a i zauważył, że ten drwiąco obserwuje go. Wyraz ten zniknął jednak z jego twarzy, gdy kapitan rzekł: „Bardzo dobrze. Word” i powiesił słuchawkę.
— Panie Lanlarea, — zwrócił się totem wyzywającym, przepraszam, panie Ducheman... skradzione dokumenty są niezmiernie ważne. Nie wiem, kto je miał: porucznik Takkeray, czy miss Brook. Wiem tylko tyle, że wiozła je jedno z nich, tylko my troje wiedzieliśmy o tem, na okęcie. Teraz dokumenty zniknęły. Sądzę, że pan odegrał w tem niemałą rolę. Jeśli tak jest, to radzę przysunąć się uczciwie do wszystkiego, póki czas.
— Kapitanie, jak pan śmie podejrzewać mnie o udział w tem podłym przedsięwzięciu?
Kapitan pokławił głową z uporem:
— Ja nic nie podejrzywam. Jeśli pan wie coś, co by mogło rozjaśnić sprawę, radzę odpowiedzieć to nam natychmiast!
— Nie mam nic do opowiadania, muszę tylko zaznaczyć, że uważam ton pana i słowa za zupełnie niedopuszczalne.
— A więc, jeżeli pan nie wie...
— Kapitanie!
— Dobrze, dobrze... wierzę panu i daję czas do namyślu. Niech pan znajdzie złodzieja zanim stanęmy w New-Yorku. Musi nam pan zwrócić dokumenty do tego czasu.
— A jeśli mi się to nie uda.
— Ani jeden człowiek nie opuści „Assyryjczyka”, dopóki nie znaj-

dziemy mordercy i złodzieja!
— To są ogólne pogroźki. Zrozumiałem jednak, że pan chce na mnie osobiście rzucić odpowiedzialność za to co się stało. Jakież to kara grozi mi, jeśli nie spełnię zadania, które przechodził pana siły?
— Dam znać o całym zajściu władzom amerykańskim, powiem kim pan jest i zabronionem będzie panu zejść z okrętu.
— Proszę pamiętać, Lanlarea, — wmieszał się Krane, — że wszystko, co mówi kapitan, mówi na własną odpowiedzialność i wcale nie w myśl moich rad!
— Dziękuję panu, — odpowiedział Francuz, nie spuszczaając oczu z kapitana. — Czy to już wszystko, panie kapitanie?
— Tymczasem tak. Dobranoc.
— A teraz ja będę miał pewną sprawę do pana. Przedewszystkiem chcę oddać panu rzecz, którą mógłby pan uważać za ukradzioną. (Lanlarea położył na stole rewolwer Takkeray'a)
To należy do rannego porucznika Wziętem rewolwer od miss Brook, na wypadek spotkania z tym mordercą — manjakiem.
— Mówiła nam o tem, skinał głowę kapitan, — biorąc rewolwer. Czy to już wszystko?
— I jeszcze to: zrobię wszystko, co będzie w mej mocy, żeby znaleźć przestępcę. Jeśli mi się to uda, zaświadczam pana natychmiast. Ale jeśli dostanę owe bezzecenne dokumenty — nie zobaczysz pan ich. Oddam je

tylko człowiekowi, który bardziej zaufa mi, niż ja sam.
— Ach, go stu piorunów! — krzyknął kapitan, uderzając ze wściekłością pięścią o stół. — Pan śmie nie ufać mnie!
— Tak jest! Lanlarea niedbałe nasunął kapelusza na ucho. Nie, nie sądzę, aby pan był zdolny do obmyślenia i uplanowanej zdrady: do tego trzeba być mądrzejszym.
Otworzył drzwi i uprzejmie ukłonił się Krane'owi i pomocnikowi kapłana.
— Dobranoc panom! I panu życząc dobrej nocy, kapitanie!

— Lanlarea podszedł do swoich drzwi. Lewą ręką zamknął je za sobą, a prawą wyciągnął do kontaktu. Nie zdziwiło go to wcale, że światło które zostało zapalone, wychodząc, obecnie było zagaszone: Word zgasił je, po rewizji.
Ale kontakt trząsnął sucho, a kapłana pozostała pogrążona w ciemnościach.
Lanlarea wydał okrzyk zdziwienia. Zanim zdążył zrobić jakiś gest, zamart nieruchomo: do skroni jego dotknęło zimne kółko stali — lufa rewolweru.
W tej chwili słodki głos, wyraźnie, choć cicho, rzekł po niemiecku:
— Spokoju, panie Lanlarea, proszę podnieść rączki... „oto tak!” i proszę nie odrywać, dopóki nie pozwolę mówić... Karolu, chustkę do nosa! Lanlarea podniósł ręce posłusznie nie sprzeciwiając się, pozwolił zawiązać sobie oczy chustką.
— A teraz pan pozwoli, że zwiążę rączki, panie Wilku Pustelniku... proszę złożyć je na plecach, ale po drodze nie wsuwać pan ich do kieszeni.
Lanlarea pozwolił związać sobie ręce na plecach. Ale mocno ścisnął pięści i wyciągnął mięśnie.
— Mocniej, Karolu!